RODZINA i DZIECKO

DOM i SZKOŁA

N. 5

ROK IV MAJ 1939

CZASOPISMO ZESPOŁU RODZICÓW

TREŚĆ:

NR. 5 MAJ 1939 ROK IV

RODZINA I DZIECKO

CZASOPISMO ZESPOŁU RODZICÓW

Janina Rendznerowa.

W CZWARTĄ ROCZNICĘ.

Rok życia ludzkiego to dni powszednie, dni pracy mozolnej i jednostajnej, to znowu namiętnej i gorącej. Oprócz dni powszednich są w roku święta. Święta religijne, kiedy człowiek wierzący obowiązany jest w szczególnej postawie duszy wniknąć w swój stosunek do Boga, przeliczyć, przeważyć uczciwie na szali swojego sumienia, jak wypełnia obowiązki wobec Stwórcy, wobec bliźnich i wobec siebie. Są święta państwowo-narodowe, kiedy całe społeczeństwo wspólnie, uroczyście przeżywa chwałę i dumę naszej wolnej Ojczyzny. I są rocznice wielkich wydarzeń na przestrzeni dziejów Polski, rocznice — żałoby, smutku, i rocznice dumne, nieomal radosne, krzepiące Zwycięstwem Woli Umarłych nas śmiertelnych i przemijających, a każda z nich budzi inne wrażenia, inne myśli i uczucia.

Dwunasty maj — rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego pobudza szczególnie mocno do obrachunku nasze polskie sumienia, jak żyjemy, jak pracujemy, aby urzeczywistnić przekazany nam przez Wielkiego Marszałka Testament uczynienia Polski wielkością, w którą świat uwierzy, uszanuje i z którą liczyć się będzie.

Od owego tragicznego wieczoru, kiedy Belweder pokrył się kirem żałoby, przeżyliśmy już trzy razy 12 maja. W ciszy i skupieniu stąpaliśmy po ulicach przystrojonych w szkarłat i biel narodowego godła, niestety czernią przepasanego. Z portretów wystawionych w oknach mieszkań i w witrynach sklepowych spoglądały na nas oczy Marszałka czujne, badawcze, pogodne i życzliwe, to znowu groźne i surowe. Trzyminutowa cisza w całej Polsce w chwili Jego zgonu wywoływała pełne najwyższego napięcia wzruszenie. Przenikał nas żal, że odszedł, poczucie krzywdy, że dalej nie prowadzi swoich wielkich zamierzeń, że nas opuścił w czasach tak trudnych, czasach zmagań się narodów w walce o prawo i bezprawie, kiedy tak bardzo potrzebujemy niestrudzonej Jego pracy i opieki, potężnej woli i mądrości, a czasem... lekko a boleśnie zakradające się zwątpienie, niepokój, czy aby idziemy po właściwej drodze, po tej drodze, którą On ofiarą swego umęczonego życia i najgłębszą troską o Dobro Ojczyzny nam wyznaczył.

Przeżywaliśmy dzień 12 maja odnawiając w swej duszy, w swej pamięci tragiczny dźwięk werbli podczas Jego ostatniej wędrówki z Belwederu do katedry wśród mrocznych, rozpłakanych ulic Warszawy i wspaniały orszak pogrzebowy towarzyszący śmiertelnym szczątkom Budowniczego Państwa i Wielkiego Męża, z katedry na Pole Mokotowskie wśród blasków słońca, wspaniałości mundurów, wśród bogactwa hołdów swoich i obcych. I Pole Mokotowskie... ostatnia defilada, chylące się po raz ostatni sztandary przed ukochanym Wodzem i ten niezapomniany, nigdy niezatarty widok trumny oddalającej się jakby w zaświaty przed tron Najwyższego.

12 maj tego roku jest zupełnie inny. To już nie ciche, pełne niepokoju wnikanie w głąb sumienia, czy nie roztrwoniliśmy wielkości Jego życia i Jego pracy. To nie jest rocznica żałoby, to święto dumy, nieomal radości, bo czujemy, że Marszałek jest pośród nas, czujemy się pod Jego opieką, jest nam bliski, jest żywy, bo „Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami" [1]). Jego kierunki, Jego wskazania nie straciły nic na swej sile, przeciwnie stają się coraz bardziej oczywiste. Z dnia na dzień przekonujemy się, że przewidywał chwilę dzisiejszą, że świadomie prowadził Polskę do wielkości. Legenda o Polsce mocarstwowej ziściła się. W obliczu wielkich wydarzeń i wielkich niebezpieczeństw Polska zdaje egzamin ze swej gotowości.

Nasza armia nie tylko swą wartością militarną imponuje światu — jej olbrzymią siłę stanowi tak niezwykle mocna, nieomal potężna uczuciowo więź, która ją łączy z całym narodem polskim. Cały kraj stanął spontanicznie przy Wodzu Naczelnym. Zewsząd dowody bezgranicznej ufności i oddania. „Koło zwycięskiej armii skupił się naród jak nigdy dotąd. Wszyscy spieszą z ofiarą mienia, z groszem wdowim, z dziecięcą daniną, pańskim darem, zapisem krwi, z wojennym podatkiem życia. Niezawodny patriotyzm przemówił akcentem bohaterstwa. W błękitach nadwiślańskich wzbił się właśnie orzeł biały, zbrojny w moc i gromy. Ludy uwierzyły w polskie mocarstwo" [2]). Naród, który tak się odnosi do swojej armii i armia, która czuje takie oparcie w narodzie, mogą stawić czoło największemu niebezpieczeństwu w myśl słów, że „Polacy nie zwykli liczyć wroga i siebie, kiedy ich Ojczyzna jest zagrożona".

Świat uznał nas za potęgę. Najpotężniejsze narody liczą się z nami, cenią naszą siłę, zawierają z nami umowy i przymierza jak równi z równymi. Przemówienia naszego Ministra słuchają z zapartym oddechem obywatele wszystkich państw. Pouczamy świat, jak winien się zachować naród godny, a odwołanie się do honoru, jako kryterium czynów ludzkich, zdaje się przypominać ludzkości prawdę jak gdyby zapomnianą wśród gwałtów i bezprawia naszej epoki. Minister Beck miał odwagę rzucić rękawicę zakłamaniu moralnemu w stosunkach międzypaństwowych w imię wartości

---

[1]) Pisma Józefa Piłsudskiego, t. IX, str. 72.

[2]) J. E. Ks. Prymas Hlond, odezwa Episkopatu Polskiego.

ogólno-ludzkich, a zrozumienie i uznanie, jakie wywołały słowa „Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: tą rzeczą jest honor" dowiodły, że chęć teroru nad słabszym nie wypełniła serc ludzkich po brzegi.

Jesteśmy spokojni, bo jakkolwiek chwila nie uspasabia do spokoju, czujemy, że idziemy szlakiem wytkniętym Polsce przez historię, przez świadomość naszego posłannictwa dziejowego. Służymy innym narodom jako żywy przykład patriotyzmu, a tak cenione przez Marszałka imponderabilia triumfują na całej linii. One to wzmagają lub niweczą realne wartości, jakimi człowiek i naród rozporządza, one to decydują o zwycięstwie nawet i przy nierównych siłach.

I wreszcie to cudowne zjawisko połączenia się całego narodu. Ogromna masa chłopska, warstwy robotnicze, inteligencja, mąż stanu czy prosty obywatel jednakowo czują swą powinność wobec Ojczyzny. Partie, stronnictwa, które w Polsce dokuczały jak rany, stawiając sztuczne przeszkody między ludźmi kochającymi Polskę, przestały się kłócić, a serca polskie na obczyźnie „biją tym samym żywym rytmem, co miliony serc naszych braci w kraju i tą samą gotowością do największych ofiar dla wielkości Rzeczypospolitej". Poczucie jedności, które ogarnęło cały naród polski wytwarza w nas szczególną postawę wobec życia. To już nie tylko gotowość do walki i zdecydowana, niezłomna wola bronienia każdej piędzi ziemi do ostatniej kropli krwi, ale i w pracy codziennej czujemy się jacyś mocniejsi, ustosunkowując się godnie nawet do najskromniejszego jej odcinka.

Jeżeli mieliśmy wątpliwości, czy młodzież wychowana w Polsce niepodległej dorówna patriotyzmem naszemu pokoleniu, jeżeli niekiedy dręczył nas niepokój, czy zdołaliśmy przed nią postawić dość mocno ideał narodowy — postawa młodzieży w obecnej chwili przekonuje nas zupełnie, że nasze wątpliwości były zbędne. Zapał młodzieży i dzieci udziela się w szczególny sposób nam dorosłym. Ta młodzież pomawiana o brak entuzjazmu, o egoizm, o brak ideałów, rzekomo zmaterializowana i realistyczna — okazuje się gorąca, zdolna do największych ofiar i miłości Ojczyzny.

W tych czasach osobliwych dla Polski, pełnych grozy i burz, a jednocześnie wielkiego spokoju i opanowania, jakie dają człowiekowi nie walka wewnętrzna i możliwość kompromisu, lecz tylko niezłomna decyzja i mocna wola wytrwania na wybranej przez siebie drodze za wszelką cenę — dom rodzicielski staje się placówką niezmiernie wielkiej doniosłości. Chwila dziejowa wymaga, aby spełnił swą rolę zgodnie z najpiękniejszymi tradycjami naszej przeszłości. I dlatego słowa, że każdy próg musi być twierdzą, nie są już dzisiaj tylko formą poetycką. Wojny jeszcze nie ma, ale sytuacja wymaga może większego wysiłku i hartu ducha, niż same starcia orężne. Wobec odmienności dzisiejszych obyczajów międzypaństwowych, kiedy wojna może się zacząć bez wypowiedzenia, przy dzisiejszych możliwościach technicznych, jesteśmy już w stadium próby, która wy-

maga może większej wytrzymałości nerwów, niż podczas samych starć wojennych, kiedy podnieta entuzjazmu dopomaga nerwom do wytrwania. Propaganda naszych nieprzyjaciół pragnie osłabić naszą nerwową odporność.I w tym właśnie dom rodzinny musi być twierdzą niezdobytą dla wszelkiej paniki, plotek i prowokacji. Rodzina musi stać na straży zdrowych nerwów społeczeństwa, a dobre wypełnienie tak ważnego w tej chwili dla Polski zadania leży całkowicie w granicach jej możliwości. Dzisiejsza bezkrwawa metoda podboju, wypróbowana już z powodzeniem przez pewne narody na pewnych obiektach — w Polsce zawiedzie. Gotowość armii obroni przed orężem, gotowość moralna społeczeństwa — przed podbojem bezkrwawym.

Dom rodzinny w Polsce ma ułatwione wychowanie młodzieży. Jesteśmy w szczęśliwych warunkach — wychowując nasze dzieci nie potrzebujemy dostosowywać etyki do naszego „obszaru życiowego", Polska nie hołduje zasadom gwałtu i przemocy, nie zagarnia ziemi bezbronnych sąsiadów, nigdy nie sprzeniewierza się swoim podpisom i zobowiązaniom. Mamy wszyscy poczucie sprawiedliwości i słuszności sprawy, której bronimy. Są ludzie, którzy mieli wątpliwości, czy wychowywać wpierw P o l a k a czy c z ł o w i e k a. Zdaje się, że ostatnie wydarzenia i przeżycia dowiodły dostatecznie, że możemy robić to jednocześnie, bo nasze wychowanie narodowe nie stoi w żadnej sprzeczności z najbardziej wysoko pojętą ideą humanitaryzmu. W dziele wychowania nie potrzebujemy szukać kompromisu z etyką chrześcijańską i to jest nasze wielkie szczęście i nasza nieodparta siła.

Piotr Rafa.

SZKOLNICTWO ZAWODOWE

Zbliża się koniec roku szkolnego. Wkrótce potężne zastępy młodzieży opuszczą mury szkolne zarówno szkół powszechnych różnych stopni, jak i gimnazjów ogólnokształcących. Przed młodzieżą stanie pytanie, dokąd dalej pójść, by w miarę zdolności i zamiłowań oraz możliwości materialnych rodziców osiągnąć właściwe wykształcenie, stać się właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Krótki ten artykuł ma na celu rzucenie w tej aktualnej dla rodziców i opiekunów chwili kilku uwag na temat niektórych szkół zawodowych, mianowicie gimnazjów i liceów zawodowych.

Reforma szkolna w Polsce, zapoczątkowana ustawą z dnia 11 marca 1932 r., objęła wszystkie szkoły na terenie kraju. Wytyczyła ona każdemu działowi szkolnictwa odpowiednie cele do spełnienia. Inne zadania mają szkoły średnie ogólnokształcące, inne zaś szkoły zawodowe. Podczas gdy gimnazja i licea ogólnokształcące mają na celu danie młodzieży podstawy

pełnego rozwoju kulturalnego, przygotowanie tej młodzieży do czynnego udziału w życiu zorganizowanego w ramach państwowych społeczeństwa oraz przygotowanie do studiów w szkołach wyższych, to gimnazja i licea zawodowe przygotowują przede wszystkim do zawodu. Szkoły więc średnie ogólnokształcące stawiają sobie za cel przygotowanie młodzieży do studiów wyższych, podczas gdy szkoły średnie zawodowe przygotowują przede wszystkim do danego zawodu, a nadto nie wykluczają przejściowości do szkół wyższych.

Pełna średnia szkoła ogólnokształcąca składa się z czteroletniego gimnazjum i dwuletniego liceum. Liceum ogólnokształcące jest przedłużeniem studiów gimnazjalnych i uwzględnia zasadnicze wydziały, obejmujące szerszą podstawę programową w danym kierunku studiów wyższych. Inaczej jest w szkolnictwie zawodowym. Tutaj każda szkoła zawodowa na każdym stopniu przygotowuje do zawodu i każda programowo opiera się na szkole ogólnokształcącej. Żadna szkoła zawodowa nie jest przedłużeniem nauki zawodu innej szkoły zawodowej. Nie mniej do szkoły zawodowej wyższego stopnia może przychodzić młodzież ze szkoły zawodowej bezpośrednio niższego stopnia, gdyż przygotowanie zawodowe, ogólnogospodarcze i ogólne młodzieży na danym stopniu może być jednocześnie podstawą do studiów w szkole zawodowej stopnia wyższego.

Jakież więc możliwości kształcenia mają absolwenci szkół powszechnych i gimnazjów ogólnokształcących. Zajmijmy się najpierw absolwentami szkół powszechnych.

Po ukończeniu pełnej szkoły powszechnej, względnie VI klasy tej szkoły, młodzież może kierować się bądź do gimnazjum ogólnokształcącego, bądź do jednego z wielu gimnazjów zawodowych. Mamy różne typy gimnazjów zawodowych. Są one czteroletnie i trzyletnie. I tak w dziale szkolnictwa przemysłowego zorganizowano np. czteroletnie gimnazja mechaniczne, elektromechaniczne, elektryczne, drogowe, chemiczne, graficzne, stolarskie, rzeźbiarskie, przędzalnicze, tkackie, farbiarsko - wykończalnicze, dziewiarskie męskie, młynarskie, krawieckie, koronkarsko - hafciarskie, bieliźniarskie. Oprócz tego istnieją trzyletnie gimnazja mechaniczne, odlewnicze, telekomunikacyjne, introligatorskie, krawieckie, bieliźniarskie, dziewiarskie żeńskie.

W dziale szkolnictwa handlowego mamy czteroletnie gimnazja kupieckie z klasą IV o kierunku kupieckim, praktyczno - kupieckim i administracyjno - handlowym, następnie czteroletnie gimnazja spółdzielcze. Ponadto są trzyletnie gimnazja kupieckie i spółdzielcze.

Dział szkolnictwa rolniczego obejmuje trzyletnie gimnazja rolnicze i ogrodnicze.

Wszystkie gimnazja zawodowe dają obok przygotowania praktycznego przygotowanie zawodowe teoretyczne oraz uwzględniają w potrzebnym zakresie wykształcenie ogólne. Już same nazwy gimnazjów wskazują, do

jakich zawodów przygotowuje dana szkoła. Każde gimnazjum zawodowe przygotowuje fachowców, wykonawców w dziedzinie przemysłu, rzemiosła, handlu, rolnictwa. Gimnazja zawodowe są męskie, żeńskie lub koedukacyjne.

Do gimnazjów zawodowych mogą być przyjęci kandydaci, którzy posiadają odpowiedni wiek, zdrowie, oraz wykażą należyty rozwój umysłowy i potrzebne przygotowanie naukowe. Wiek kandydata określony jest statutem danego gimnazjum zawodowego. W przypadkach uzasadnionych władze szkolne mogą przyjąć kandydata o rok starszego, aniżeli to jest podane w statucie.

Kandydaci zgłaszający się do gimnazjum zawodowego podlegają badaniu lekarskiemu w celu stwierdzenia, czy wolni są od chorób, zagrażających zdrowiu otoczenia oraz od wad i ułomności cielesnych, które mogłyby im przeszkadzać w pracy zawodowej.

Przygotowanie naukowe kandydatów powinno odpowiadać wymaganiom, stawianym przez obowiązujący program nauki, a mianowicie: dla kandydatów do klasy I gimnazjów zawodowych, opartych na drugim szczeblu programowym szkoły powszechnej — w zakresie wiadomości programu drugiego szczebla szkoły powszechnej; dla kandydatów do klasy I gimnazjów zawodowych, opartych na trzecim szczeblu programowym szkoły powszechnej — w zakresie wiadomości drugiego i trzeciego szczebla szkoły powszechnej.

Kandydaci zgłaszający się do klasy I gimnazjum winni przedstawić jako dowód przygotowania naukowego jedno z niżej wymienionych świadectw: a) świadectwo ukończenia szkoły powszechnej trzeciego lub drugiego stopnia; b) świadectwo ukończenia klasy VI szkoły powszechnej stopnia trzeciego; c) świadectwo ukończenia z wynikiem pomyślnym jednego roku nauki w klasie VI szkoły powszechnej stopnia drugiego; d) świadectwo ukończenia szkoły powszechnej stopnia pierwszego; e) inne świadectwo, uznane przez władze szkolne za równoważne.

Kandydaci zdają egzamin wstępny, który się składa z części piśmiennej i ustnej. Egzamin piśmienny we wszystkich gimnazjach zawodowych odbywa się z języka polskiego i arytmetyki z geometrią. Ponadto kandydaci do klasy I gimnazjów działu szkolnictwa przemysłowego zdają egzamin z rysunku. Na wykonanie wypracowań piśmiennych z każdego przedmiotu przeznacza się po 1½ godziny. Egzamin ustny odbywa się z języka polskiego, geografii i arytmetyki z geometrią. Przy egzaminie z języka polskiego uwzględnia się wiadomości z historii, a przy egzaminie z geografii wiadomości z nauki o przyrodzie.

Kandydaci wykazujący się świadectwem ukończenia VI lub VII klasy szkoły powszechnej mogą być zwolnieni od egzaminu ustnego z tego przedmiotu, z którego na świadectwie rocznym z klasy VI lub VII szkoły powszechnej oraz z wypracowania piśmiennego otrzymali oceny co naj-

mniej dobre. Nadto z geografii mogą być zwolnieni ci, którzy na świadectwie rocznym z klasy VI lub VII szkoły powszechnej otrzymali oceny roczne co najmniej dobre. Egzamin ustny kandydata odbywa się w ciągu jednego dnia i trwa około godziny.

W wieku wstępowania kandydata do gimnazjum zawodowego jest dosyć trudny wybór zawodu. Młodzież nie jest jeszcze dostatecznie zorientowana, który zawód będzie jej najwięcej odpowiadał, w jakim kierunku pójdą jej zamiłowania i uzdolnienia. Dlatego istnieje dla ucznia szkoły zawodowej możliwość zmiany kierunku kształcenia zawodowego. Na podstawie ogłoszonych już przepisów prawnych uczeń szkoły zawodowej może przejść do innej szkoły zawodowej, bardziej dla niego odpowiedniej.

Reforma szkolna rozwiązała w sensie dodatnim niezwykle ważne zagadnienie dla szkolnictwa zawodowego, mianowicie sprawę przejściowości do szkół wyższych stopni zarówno zawodowych, jak i ogólnokształcących. Zostały raz na zawsze usunięte „ślepe ulice" dla młodzieży szkół zawodowych, która zależnie od upodobań, zdolności i warunków materialnych może, przechodząc poszczególne szkoły zawodowe, kończyć każdą szkołę akademicką.

W zakresie gimnazjów zawodowych przejściowość młodzieży przedstawia się wszechstronnie. Uczeń danego gimnazjum zawodowego może być przyjęty do odpowiedniej klasy gimnazjum zawodowego innego typu, może także przejść do gimnazjum ogólnokształcącego. Podobnie uczeń gimnazjum ogólnokształcącego może być przyjęty do odpowiedniej klasy gimnazjum zawodowego danego typu. Oczywiście we wszystkich tych wypadkach uczeń musi złożyć egzamin z różnicy programów obu zainteresowanych gimnazjów.

Na podstawie egzaminu wstępnego przysługuje absolwentowi gimnazjum zawodowego prawo ubiegania się o przyjęcie do liceum ogólnokształcącego i liceum zawodowego każdego typu. Stąd absolwent gimnazjum zawodowego może studiować w każdym liceum ogólnokształcącym lub zawodowym, bądź pogłębiając dany kierunek przygotowania zawodowego, bądź zmieniając kierunek kształcenia zawodowego, bądź wreszcie przechodząc na studia ogólnokształcące, przygotowujące przede wszystkim do szkół akademickich.

Gimnazjum zatem zawodowe daje absolwentowi wielkie korzyści: 1) Przygotowuje ono praktycznie i teoretycznie do pracy zawodowej, dzięki czemu absolwent gimnazjum zawodowego może rozpocząć pracę zarobkową bezpośrednio po ukończeniu szkoły. Absolwent bowiem prócz świadectwa ukończenia gimnazjum otrzymuje w większości wypadków nadto świadectwo czeladnicze, które go upoważnia do zajęcia odpowiedniego stanowiska w rzemiośle lub przemyśle. 2) Gimnazjum zawodowe łączy w swym programie nauczania przedmioty zawodowe, ogólnogospodarcze i ogólnokształcące, przez co zapewnia absolwentowi wykształcenie równe

pod względem poziomu z wykształceniem, jakie otrzymuje się w gimnazjum ogólnokształcącym, aczkolwiek różne co do kierunku kształcenia z uwagi na gospodarczy charakter szkoły zawodowej. 3) Gimnazjum zawodowe umożliwia przejście do liceów ogólnokształcących i zawodowych. 4) Daje absolwentom pewne uprawnienia w państwowej służbie cywilnej i wojskowej, podobnie jak i gimnazjum ogólnokształcące.

Nic też dziwnego, że gimnazja zawodowe cieszą się wśród społeczeństwa wielką wziętością. Umożliwiają one bowiem wczesne przygotowanie do życia, a w miarę warunków materialnych zapewniają bez żadnych przeszkód młodzieży prawo do dalszego kształcenia się w kierunku uzdolnień i zamiłowań. Wiele też młodzieży, mimo zdania egzaminu wstępnego, nie może być przyjęta z braku miejsca do gimnazjów zawodowych. Zgłaszających się jest często parokrotnie więcej, niż ma wolnych miejsc dane gimnazjum zawodowe. W jednym np. gimnazjum zawodowym na 90 miejsc wolnych w klasie I zgłosiło się w roku zeszłym około 1000 młodzieży. Dzisiaj więc już szkoły zawodowe nie potrzebują reklamy i propagandy, bo społeczeństwo dostatecznie zrozumiało wartość szkoły zawodowej.

Z kolei wypadnie zająć się absolwentami gimnazjów ogólnokształcących. Absolwenci ci mogą kontynuować studia ogólnokształcące w jednym z czterech wydziałów liceum ogólnokształcącego lub też kształcić się dalej w jednym z licznych liceów zawodowych. Rozróżnia się licea zawodowe dwuletnie i trzyletnie. Mogą one być męskie, żeńskie lub koedukacyjne.

Przechodząc poszczególne działy szkolnictwa zawodowego spotykamy następujące typy liceów zawodowych. W dziale szkolnictwa przemysłowego istnieją: licea ogólnomechaniczne, mechaniczno - kolejowe, mechaniczne o wydziale lotniczym, mechaniczne o wydziale samochodowym, mechaniczne o wydziale okrętowym, licea elektryczne, telekomunikacyjne, budowlane, drogowe, miernicze, wodno - melioracyjne, fotograficzne, chemiczne, ceramiczne, mleczarskie, przemysłu drzewnego i przemysłu odzieżowego.

Dział szkolnictwa handlowego obejmuje dwuletnie licea handlowe, trzyletnie licea handlowe o wydziale handlu zagranicznego, handlu rolniczego, bankowym, ubezpieczeniowym, przemysłowym i językowo - korespondencyjnym, następnie dwuletnie licea administracyjne i trzyletnie licea administracyjne o wydziale administracyjnym, samorządowym, kolejowym, pocztowym i skarbowym, wreszcie dwuletnie licea spółdzielcze oraz trzyletnie licea spółdzielcze o wydziale spółdzielni spożywców, spółdzielni rolniczo-handlowych, spółdzielni kredytowych, spółdzielni pracy i spółdzielni przetwórczych.

W dziale szkolnictwa rolniczego mamy licea rolnicze, gospodyń wiejskich, ogrodnicze o wydziale ogrodnictwa użytkowego i o wydziale ogrodnictwa ozdobnego oraz licea leśne.

Czwarty dział szkolnictwa zawodowego, mianowicie dział gospodarstwa

domowego, rozporządza liceami gospodarczymi, hotelarskimi i dietetycznymi.

Licea zawodowe dają, oprócz przygotowania praktycznego, głębsze przygotowanie zawodowe teoretyczne oraz uwzględniają w odpowiednim zakresie wykształcenie ogólne. Program ich opiera się na programie gimnazjum ogólnokształcącego. Licea przemysłowe przygotowują techników do przemysłu i różnych zawodów, licea handlowe, administracyjne i spółdzielcze kształcą do handlu, do zajmowania stanowisk w działach handlowych różnych przedsiębiorstw gospodarczych, przygotowują do administracji państwowej, a więc rządowej, samorządu terytorialnego i gospodarczego, przygotowują do samodzielnej pracy w różnych typach spółdzielni. Licea działu rolniczego mają dostarczyć wsi pracowników o średnim przygotowaniu zawodowym, umiejących kierować pracą w poszczególnych działach gospodarstwa wiejskiego, organizować i administrować to gospodarstwo; ponadto licea te mają przygotować do pracy oświatowo-rolniczej. Wreszcie licea działu gospodarstwa domowego mają na celu przygotowanie młodzieży do umiejętnego kierowania gospodarstwem rodzinnym i zbiorowym, które ściśle jest związane z gospodarstwem społecznym.

Do liceów zawodowych mogą być przyjęci kandydaci, którzy posiadają odpowiedni wiek, zdrowie i rozwój fizyczny oraz wykażą należyty rozwój umysłowy i przygotowanie naukowe. Na pierwszy rok nauki przyjmuje się kandydatów, którzy w danym roku kalendarzowym kończą co najmniej 16 lat życia.

Kandydaci mogą być w zasadzie przyjęci na podstawie świadectwa zdrowia, wystawionego przez lekarza szkoły, którą ostatnio skończyli. W razie wątpliwości, kandydaci mogą być na polecenie dyrektora poddani przez lekarza szkolnego liceum badaniu pod względem ich przydatności fizycznej i zdrowotnej do danego zawodu.

Rozwój umysłowy, przygotowanie naukowe i przydatność do danego zawodu kandydatów stwierdza świadectwo szkolne i odpowiednio przeprowadzony egzamin. Egzamin dla kandydatów do klasy I opiera się na materiale programowym państwowego gimnazjum ogólnokształcącego.

Rodzice lub opiekunowie, zgłaszający kandydatów do liceum, składają w terminie, ogłoszonym przez Kuratorium Okręgu Szkolnego podania do dyrekcji liceum o przyjęcie i wymieniają w nim klasę oraz wydział, na jaki kandydat ma zamiar uczęszczać. Do podania dołączają: a) dokument urzędu stanu cywilnego, b) świadectwo zdrowia, c) odpowiednie świadectwo szkolne, względnie świadectwo odejścia, d) świadectwo moralności, jeżeli kandydat nie zgłasza się bezpośrednio z innej szkoły i dyrektor uzna to za potrzebne. Wszyscy kandydaci do klasy I zdają egzamin wstępny. Winni oni przedłożyć jako dowód przygotowania naukowego jedno z niżej wymienionych świadectw: a) świadectwo ukończenia gimnazjum

ogólnokształcącego, b) świadectwo ukończenia czteroletniego gimnazjum zawodowego, c) świadectwo ukończenia trzyletniego gimnazjum zawodowego, d) inne świadectwo, uznane przez władze szkolne za równoważne.

Egzamin do klasy I danego liceum zawodowego składa się z części piśmiennej i ustnej. W skład tego egzaminu wchodzą różne przedmioty, zależnie od typu danego liceum zawodowego. Przedmiotów tych jest dwa lub trzy, jeżeli idzie o absolwentów gimnazjum ogólnokształcącego. W miarę jak przygotowanie kandydatów jest mniejsze w stosunku do programu gimnazjum ogólnokształcącego, wzrasta liczba przedmiotów egzaminu wstępnego, dochodząc nawet do dziewięciu. Na wypracowanie piśmienne z każdego przedmiotu przeznacza się po 2 godziny. Egzamin ustny z jednego przedmiotu zasadniczo nie trwa dłużej, niż 30 minut.

Jeżeli liczba kandydatów, którzy złożyli egzamin, przewyższa liczbę wolnych miejsc, wówczas przyjmuje się przede wszystkim tych, którzy zostali uznani za bardziej uzdolnionych, spośród tych zaś — dzieci rodziców niezamożnych.

Prawo pierwszeństwa w przyjęciu zarówno do gimnazjum zawodowego jak i liceum zawodowego przysługuje dzieciom kawalerów orderu „Virtuti Militari", poległych funkcjonariuszy policji państwowej, inwalidów wojennych, sierotom, zasługującym na specjalną pomoc, oraz dzieciom nauczycieli.

Kandydaci, którzy nie zdali egzaminu wstępnego do liceum lub gimnazjum zawodowego przed wakacjami, mogą egzamin ten powtórzyć po wakacjach.

Licea zawodowe zapewniają poważne uprawnienia swym uczniom i absolwentom. Przede wszystkim dają przejście do innych szkół zarówno zawodowych, jak i ogólnokształcących stopnia licealnego oraz do szkół akademickich. Uczeń danego liceum zawodowego może zmieniać kierunek studiów zawodowych i przejść z jednego liceum zawodowego do drugiego liceum zawodowego innego typu. Uczniowi liceum zawodowego przysługuje również prawo przejścia do liceum ogólnokształcącego na dany wydział. W każdym wypadku uczeń musi zdać egzamin z różnicy programów obu liceów.

Niezwykle ważnym uprawnieniem dla absolwentów liceów zawodowych jest przejście do szkół akademickich. Absolwent każdego liceum zawodowego po zdaniu egzaminu dojrzałości ma prawo wstępu na wszystkie uczelnie akademickie. Oczywiście, absolwent musi się poddać egzaminowi uzupełniającemu, jeżeli ma zamiar studiować na wyższej uczelni w innym kierunku, aniżeli otrzymał wykształcenie w danym liceum zawodowym. Egzamin ten składa się z dwóch, a wyjątkowo trzech i czterech przedmiotów.

Najważniejszym uprawnieniem absolwenta liceum zawodowego to przygotowanie do samodzielnej pracy w danym zawodzie. W Polsce potrzeba dzisiaj bardzo dużo ludzi ze średnim wykształceniem zawodowym, któ-

rzyby zajęli stanowiska bardziej odpowiedzialne i samodzielne w pracy wykonawczej. W porównaniu z Zachodem Europy jest u nas za dużo młodzieży z wyższym wykształceniem, za mało zaś z pełnym średnim zawodowym. Rozwijający się przemysł potrzebuje techników różnego rodzaju, w handlu daje się odczuwać dotkliwy brak pracowników samodzielnych w hurtowniach i większych sklepach detalicznych, nie mamy jeszcze zbyt wielu urzędników administracji państwowej i prywatnej o przygotowaniu zawodowym. Rolnictwo czeka na dzielnych kierowników życia gospodarczego na wsi, zaś gospodarstwa rodzinne i zbiorowe dalekie są często od stanu, jaki obserwujemy w innych krajach. Całe życie gospodarcze czeka na energicznych, zamiłowanych w swym zawodzie, przedsiębiorczych, samodzielnych pracowników zawodowych. Wszystko zapowiada, że absolwenci liceów zawodowych nie będą bezrobotnymi. Pracy dla nich znajdzie się w Polsce bardzo dużo.

Ukończenie danego liceum zawodowego zapewnia uzyskanie odpowiedniego tytułu, jak np. technika - mechanika, technika - elektryka, licencjata handlowego, licencjata administracyjnego i innych. Absolwentom liceów zawodowych przysługują również uprawnienia zawodowe, wynikające z niektórych ustaw, jak np. o przemyśle koncesjonowanym, o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli, o mierniczych przysięgłych i innych.

Po skończonym liceum zawodowym przysługują absolwentom prawa w państwowej służbie cywilnej i wojskowej na równi z absolwentami liceów ogólnokształcących. Mianowicie, w służbie wojskowej są to uprawnienia oficerskie, w państwowej zaś służbie cywilnej uprawnienia urzędników II kategorii. Jest projekt, by absolwenci liceów zawodowych po kilku latach pracy zawodowej, przejściu odpowiedniego kursu i zdaniu egzaminu mogli uzyskać w państwowej służbie cywilnej I kategorię, a więc stanowisko równe urzędnikowi z wyższym wykształceniem.

Jednym z uprawnień absolwenta liceum zawodowego jest prawo pierwszeństwa przy przyjmowaniu do pracy zarobkowej w danym zawodzie. Absolwent np. wydziału kolejowego, pocztowego, skarbowego, administracyjnego czy samorządowego będzie miał pierwszeństwo otrzymania posady przed innymi kandydatami, gdyż specjalizował się wyłącznie w danym kierunku pracy zawodowej. W danych zawodach absolwenci liceów zawodowych mają skróconą służbę przygotowawczą, szybciej awansują i często są zwalniani od egzaminów w danym urzędzie czy przedsiębiorstwie, gdyż wykształcenie zawodowe, jakie otrzymali w liceum, już im zastąpiło służbę przygotowawczą. Absolwenci liceów zawodowych, po odbyciu przepisanej praktyki, mogą poświęcić się pracy nauczycielskiej i instruktorskiej w niższych szkołach zawodowych, szkołach przysposobienia zawodowego I stopnia i w szkołach dokształcających zawodowych.

Jak więc widzimy, uprawnienia liceów zawodowych są poważne i pozwalają pracowitym oraz rzetelnym jednostkom osiągnąć duże wyniki

w ich osobistym życiu, a jednocześnie przyczynić się do rozwoju gospodarki narodowej Państwa.

Oto więc garść uwag na temat gimnazjów i liceów zawodowych. Artykuł ten nie ma na celu szerzenia jakiejś propagandy szkolnictwa zawodowego, gdyż jak wspomniałem, szkoły zawodowe reklamy, na szczęście, już nie potrzebują. Chodzi tylko o to, by w chwili ważnej dla młodzieży, bo w chwili wyboru drogi na całe życie, zarówno kierownicy szkół powszechnych, dyrektorzy gimnazjów ogólnokształcących, nauczycielstwo, jak i rodzice oraz opiekunowie informowali dokładnie młodzież o kierunkach kształcenia ogólnego i zawodowego w Polsce. Młodzież zaś, zorientowana należycie co do typów i stopni szkół zawodowych, będzie mogła wybrać najlepszą dla niej drogę kształcenia, zgodną z jej zdolnościami i zamiłowaniami, i w ten sposób dojść do właściwego stanowiska w gospodarstwie narodowym Państwa.

Bliższe informacje o szkołach zawodowych znajdą zainteresowani w poradnikach i informatorach, wydanych przez różne zrzeszenia i organizacje. Ważniejsze z nich są: 1) Adam Bedyński — Licea Zawodowe — Wydawnictwo Książnicy Atlasu — 1938 r.; 2) Informator — Szkoły zawodowe — Rok szkolny 1939/40. Wydawnictwo Koła Warszawskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Zawodowych; 3) Poradnik - Informator o szkołach zawodowych na obszarze m. st. Warszawy — Wydawnictwo Koła Warszawskiego Towarzystwa Oświaty Zawodowej; 4) Liceum handlowe oraz liceum administracyjne — Warszawa 1938 r. Wydawnictwo Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Zawodowych; 5) Dr. L. Karpowiczowa — Kobieta kierowniczką gospodarstwa rodzinnego — Wydawnictwo Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie 1938 r. i inne.

Maria Znatowicz Szczepańska.

STRACHY MATCZYNE.

Gdyby najrozsądniejsza, najbardziej opanowana z matek przyznała się kiedy do tego, co przeżywa, gdy niepokoi się o swoje dziecko, nie znaleźlibyśmy dla niej innego nazwania jak „obłąkana". Nie ma tak fantastycznej historii, tak przedziwnie skomplikowanej sytuacji, tak dziwacznego przypuszczenia, które nie znalazłyby dostępu do umysłu kobiety, skądinąd zupełnie przecie przytomnej.

...Zostawiła śpiące niemowlę i wyszła odetchnąć powietrzem... czy aby róg kołderki lub firanki nie spadł dziecku na buzię i nic nie utrudnia oddechu... czy nie połknęło muchy... nie zachłysnęło się śliną... oj, czemu tak cichutko oddycha?! Dziecko już chodzi... upadło... na pewno zwichnęło sobie nóżkę czy rączkę, a może wstrząs podziałał na mózg?... dziwnie

mocno potem zasnęło... Jurek połknął guzik — zapalenie ślepej kiszki pewne. Zosia zakłuła się w palec — żeby aby nie zakażenie... Janek miewa temperaturę: jak mogłam do tego dopuścić! I tak w kółko, choć sama pilnuje, dzieciom cała oddana, czujna... Cóż dopiero, jeśli zdarzy jej się wyjechać! Wtedy już wszystko może się przytrafić: pożar, złodziej, porywacz dzieci, nagły, przez nikogo nie rozpoznany dyfteryt, trzęsienie ziemi, wybuch wojny, czy ja wiem co jeszcze? W każdym razie każde, najbardziej fantastyczne niebezpieczeństwo. Matka strofuje samą siebie, nie przyznaje się do tych myśli, stara się je odepchnąć, unicestwić, gra, skręcając się z wewnętrznego niepokoju, komedię przed wszystkimi, w tajemnicy wysyła depesze, obmyśla sposoby skrócenia urlopu czy wypoczynku, daje sobie terminy — coraz krótsze — do wytrzymania... czasem nie wytrzyma, rzuca wszystko i leci, błagając Boga, by mogła jeszcze zdążyć na chwilę, choćby ostateczną i — przekonywa się, że wszystko jest w jak największym porządku, że uległa rozigranym nerwom, tak jak wtedy, gdy guzik naturalnym sposobem wydostał się z kiszek Jurka, a temperatura Janka znikła po jednym sezonie kuracji w Rabce.

Gdy dzieci podrosną i zaczną próbować samodzielności, obawy z okresu ich niemowlęctwa wydadzą się matce śmiesznymi. Było też czego tak się utrapiać! Wszystkiemu przecie mogłam zapobiec sama. Wszystko prawie mogłam przewidzieć i tak nakierować, by szanse niebezpieczeństwa spadły do minimum. Dzieci były w domu, pod skrzydłami rodziców, każde ich poruszenie odbywało się pod oczami starszych, z każdym drobiazgiem biegły o pomoc, słuchały bez apelacji, jadły co im się dało, spały na komendę, pomysły ich własne i wybryki były tak niewinne! Ale teraz jest z każdym dniem coś nowego: samodzielne chodzenie lub jeżdżenie do szkoły, wczesne wstawania, odnoszenie nietkniętych śniadań... ulica... koledzy, znajomości... życie organizacyjne z całym kompleksem zbiórek, wpływów, przeżyć, wycieczek... Ile nowości dla dziecka — tyle ćwiczeń i przez nikogo nie uznanego cierpienia dla matki — tym mocniej doświadczanej, im bardziej jest świadoma istotnych różnych niebezpieczeństw, wśród których znalazło się jej dziecko i — konieczności uzbrojenia dziecka przeciw tym niebezpieczeństwom przez wyrabianie w nim samodzielności i orientacji.

A wkrótce — lata dojrzewania, dziecko robi się zupełnie jakieś inne... dzikie, oschłe, nieporządne, niechlujne wprost... leniwe nie do pojęcia. Gdzie moje starania i nauki? pyta siebie zrozpaczona matka — przecież tak pilnowałam, tak uczyłam, tak byłam dumna z rezultatów dotychczasowego wychowania... I co? — wszystko gdzieś przepadło! Zamiast kulturalnego dziecka mam przed sobą dzikusa, do którego w dodatku żadnym sposobem dobrać się nie można — ani dobrocią, ani złością. Co zaniedbałam? czego nie dopatrzyłam? kiedy zaczęła się katastrofa?

Przejdą te trudne lata, to znowu jest młodość, świadoma już siebie,

ale jakże nieopatrzna, nienasycona, gwałtowna, niewyrozumiała! Dziecko posiadło sprawność fizyczną, do jakiej daleko jego rodzicom, uprawia wszystkie sporty, drwi sobie z trudów i niebezpieczeństw, ale to w znikomej tylko części przyczynić się może do uspokojenia matki. Sama pragnęła i sama tego dopilnowała, by tak córka jak syn byli fizycznie odporni na trudy, by umieli pływać, żeglować, chodzić po górach, jeździć na nartach, sama postarała się dla nich o stosunki towarzyskie i kosztem wielkich nieraz wyrzeczeń dostarcza im potrzebnych strojów i funduszów na każdą okazję. Sama, rozumiejąc że porządne fachowe wykształcenie jest najpewniejszym listem uwierzytelniającym na tym świecie, głosowała za tym, by zarówno chłopak jak i dziewczyna nie tylko ukończyli szkołę średnią, ale i rozpoczęli studia wyższe. No i te własne zarządzenia stają teraz jakgdyby przeciw niej, wysuwając potworne macki nieznanych dotąd niepokojów. Dziecko na wycieczce — matka, wyprawiwszy je starannie i wesoło, popada natychmiast pod władzę niedobrych przeczuć: udar słoneczny, lawina śnieżna, burza na morzu, katastrofa kolejowa — oto przyjemne granice i przestrzenie jej myśli. W dzień jeszcze jako tako — ale w nocy.... gdzie śpi, czy nie marznie, czemu nie dałam koca albo aspiryny, czy w razie wypadku znalazła się pomoc lekarska... Mieli wrócić przed północą, a oto już druga i trzecia i nie widać ich... Za oknami ciągle ta sama czarna pustka, w domu cisza, oddechy śpiących i to jedno własne, nierówno bijące serce... Są na studiach, przyrzekali pisać regularnie — z początku pamiętali... Teraz tydzień przechodzi, ani słowa... co się mogło stać? Ostatni list był jakiś niewyraźny, zdeprymowany, coś ukrywał... Może wybór studiów nie jest trafny... może środowisko źle wybrane... może po prostu siły zawodzą albo pieniędzy nie starcza, a poczciwe dziecko nie chce się przyznać? Jeśli kto czytając te słowa myśli, że są one przesadne i nieprawdziwe, to odpowiem, że są one raczej bladym odbiciem znacznie jeszcze gorszych stanów nerwowych matki, która pomimo to przyjmie dzieci, gdy przyjadą, z największą pogodą i słodyczą, a gdy będzie trzeba, potrafi je i właściwie nakierować, i pozostać wobec ich wybuchów czy depresji przy własnym zdaniu w dyskusji. A w żadnym razie na miano histeryczki nie zasługuje. Walczy przecie, ze wszystkich sił walczy ze samą sobą, przeważnie wcale nawet swoich obaw nie formułuje. Tylko po prostu cierpi. Na zewnątrz pogodna i spokojna, żyje z sercem wytężonym nadmiernie, często aż do przedwczesnego zmęczenia go i zużycia i po wielu dopiero latach dzieci jej są w stanie, same już dojrzałe, zrozumieć i ocenić całą głębię jej codziennego bohaterstwa.

Bo jeśli nawet powodu do wyżej opisanych niepokojów nie ma lub usposobienie nerwowo odporne ich nie dopuszcza, to i tak serce myślącej, kochającej matki nie zna spokoju. Teraz, gdy dziecko odchowane fizycznie i coraz dojrzalsze duchowo — o jego umysł, o jego wartość człowieczą matka troska się i drży tajemnie — o jego szczęście prawuje się

z losem w bezsennych godzinach nocy. Z dzieckiem swym czy ono chce, czy nie chce przeżywa każdy tryumf i każdą porażkę. I znowu najdziwniejsze, krew mrożące wątpliwości lub wyrzuty mają do niej dostęp niestrzeżony. Przed dziełem swego życia stoi nieraz zatrwożona, zbłąkana lub zdumiona jak przed dziełem obcym, nierozwikłanym, przerażającym.

Przychodzi wreszcie pora, kiedy niedawne „dziecko" zabiera się do postanowień ostatecznych o sobie, zamierza założyć własną rodzinę. Czy jest to kres obaw matki? Może wreszcie teraz pozbędzie się odpowiedzialności i wyzwoli z obowiązków opieki i troski? Z pewnością co najmniej 75 proc. najczulszych matek tak to odczuwa. A jednak... te n a j g ł ę b i e j czujące i tu nie znajdują ukojenia. Dla nich małżeństwo dziecka to największa z dotychczasowych stawek, najbardziej niebezpieczna rozgrywka, najcięższy egzamin z tego, czego w stosunku do swego dziecka, dokonały. Czynnie tu wystąpić mogą w nieznacznym tylko stopniu, bo wszakże dziecko ich jest już od nich „wyzwolone" i samo jedynie w tych sprawach decydować może i powinno. Muszą więc i tę próbę podjąć i wytrzymać z tym, że — kto wie? może będą raz jeszcze spieszyć z ratunkiem. Ileż to razy życie pokazuje nam kobiety, które nie tylko musiały ratować od rozbicia rodziny swych dzieci, ale podejmowały od początku trudy macierzyńskie około swych... wnuków.

Doprawdy, serce matki nie zazna spokoju aż do śmierci. To nie frazes, nie przesada. Taka jest najwyższa racja istnienia tego serca, taki jego b ó l i takie jego niepojęte, nienasycone s z c z ę ś c i e.

A R T Y K U Ł Y D Y S K U S Y J N E.

Młodzież i sport.

W marcowym numerze „Rodziny i Dziecka" poruszyła p. Maria Micewiczowa bardzo interesujące zagadnienie udziału młodzieży szkolnej w społecznych klubach sportowych. Autorka z dużym znawstwem przedmiotu omówiła sprawę, podkreślając zgodnie ze stanowiskiem Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Spraw Wojskowych (Państwowy Urząd W.F. i P.W.) i Rady Naukowej Wychowania Fizycznego ujemne skutki wynikające z faktu, że mimo istniejących zakazów młodzież jest wciągana przez kluby sportowe.

W argumentacji p. Micewiczowej jedna myśl jest szczególnie trafna i zasługuje na szersze omówienie. Autorka twierdzi, że nie brak ruchu popycha starszą młodzież szkolną do stowarzyszeń sportowych, lecz raczej gonienie za niezdrowymi, sensacyjnymi przeżyciami, jakie przynosi sport widowiskowy.

Zdaje mi się, że takie ujęcie sprawy charakteryzuje w ogóle stosunek starszej młodzieży szkolnej do sportu i wielkim nieporozumieniem jest stwierdzane często w prasie rzekomo nadmierne i przesadne zainteresowanie młodzieży sportem. Tak i tutaj mamy do czynienia z rzeczywistością urojoną.

Co bowiem pozwalają stwierdzić fakty rzeczywiste? Młodzież nasza istotnie interesuje się sportem, lecz niestety pociąga ją sport jako widowisko, jako arena walki, w której jednak współzawodniczą inni. Sport jako systematyczne ćwi-

czenie własnej woli, jako walka, w której trzeba okazać własną sprawność, własne siły, własną energię, nie trafił jeszcze do ogółu naszej starszej młodzieży. Co więcej, stwierdzić można pewne osłabienie nawet tych platonicznych przeważnie zainteresowań.

Zajrzyjmy kiedyś w godzinach popołudniowych do Szkolnego Parku im. Kr. Sobieskiego w Warszawie. Odbywają się wtedy tak zwane gry i zabawy szkolne, w których powinny uczestniczyć klasy wszystkich szkół nie posiadających własnych urządzeń sportowych. Wiemy, że szkół takich jest olbrzymia większość w Warszawie. Młodzieży licealnej w parku szkolnym nie widać. Pomijam ciekawe i bardzo złożone zagadnienie tych popołudniowych zajęć wychowania fizycznego.

Chodzi mi bowiem obecnie o stwierdzenie faktu, że wśród ćwiczących po południu grup młodzieży przeważają zdecydowanie roczniki młodsze. Podobnie ma się sprawa w szkolnych kołach sportowych, rozwijających się szczególnie na prowincji. A dowód jeszcze jeden. Jak ujawniają się zainteresowania sportowe młodzieży starszej z chwilą, kiedy opuszcza szkołę średnią, w której ćwiczenia cielesne są obowiązkowym przedmiotem nauki szkolnej? Czy może młodzież ta zapisuje się tłumnie do Akademickich Klubów Sportowych? Czy może wtedy nieskrępowana zakazem wstępuje do klubów społecznych?

Nic podobnego. Procent uprawiających sport czynnie akademików i akademiczek jest minimalny. Łatwiej przecież krytykować braki nasze w dziedzinie lekkoatletycznej w porównaniu z wynikami innych krajów, łatwiej nawet publicznie wyśmiewać się w czasie zawodów z niedość sprawnego wyczynu sportowego naszego zawodnika, aniżeli samemu trenować, samemu występować.

Dużo oczywiście przyczyn składa się na taki stan rzeczy. Odgrywają tu poważną rolę warunki pracy szkolnej i warunki materialne, w jakich żyje nasza młodzież. Przeładowane zwłaszcza programy w średnich i wyższych uczelniach utrudniają znalezienie wolnego czasu.

Rolę jednak decydującą przypisać należy brakowi odpowiedniego klimatu dla zagadnienia W. F. Potrzeb istotnych wychowania fizycznego nie doceniamy w dalszym ciągu i tym przede wszystkim tłumaczę zakłamanie (jedno z wielu w naszym życiu zbiorowym) na tym odcinku i w dużym jeszcze stopniu czysto werbalne podchodzenie do sprawy.

Jakże skwapliwie sparodiowaliśmy przysłowie łacińskie wysunięte przez nasz ruch sokoli „mens sana in corpore sano" na: w zdrowym ciele zdrowe cielę!

Klimat naszego codziennego życia jest jeszcze w dalszym ciągu — mówię głównie o warstwach inteligenckich — hedonistyczny. Klimat ten (wpływ wychowania tego czynnika jest bardzo duży, ze wszystkich czynników współwychowujących najsilniejszy, a bezwarunkowo silniejszy od działania szkoły) daleki jest od zasad życia surowego, tak lapidarnie po żołniersku rzuconych przez Marszałka Rydza - Śmigłego. Jak długo zaś zmiana pod tym względem nie nastąpi — zmiana na codzień, a nie na święto i na pokaz — tak długo nie ma mowy o podniesieniu w Polsce kultury fizycznej, która stanowi bardzo ważny czynnik składowy ogólnej kultury, a nawet warunek rozwoju kultury moralnej, umysłowej, społecznej itp. szerokich mas ludzkości.

W tym, co nazywamy klimatem dnia codziennego, za dużo jest w życiu inteligencji atmosfery bridge'a, alkoholu i flirtu. Za mało zaś zdrowego i rozsądnego spędzania czasu na powietrzu, w ruchu, za mało wycieczek i wędrownictwa, które tak dużą rolę odgrywają w innych krajach europejskich.

Gra warta jednak świeczki. W wielkich zmaganiach dziejowych, na które stale jesteśmy narażeni, ostać się może tylko naród pod każdym względem wielki. Wychowanie fizyczne młodzieży inteligenckiej jest warunkiem jej zdrowia i wa-

runkiem należytego przygotowania do obrony kraju. Zdrowym i wytrzymałym fizycznie powinien być nie tylko zaprawiony do ciężkiej pracy fizycznej chłop, lecz także naturalny jego przywódca — inteligent.

Nie zapominajmy nadto, jak wielki wpływ ma wychowanie fizyczne na morale jednostki, jaki poważny środek stanowi zwłaszcza w szkole. Zmuszając młodzież na każdej lekcji ćwiczeń fizycznych do działania, do czynu, kształcimy w niej tak potrzebne szczególnie dziś wartości charakteru: odwagę, opanowanie, cierpliwość, wiarę we własne siły, chęć pokonywania trudności, umiejętność życia w gromadzie.

Uderzmy się więc my, rodzice, w piersi, jeżeli na tak ważnym odcinku obronności narodowej spotykamy duże zaniedbania. Nie wierzmy zaś prymitywnym argumentacjom prasowym, stwierdzającym jednostronny kult sportów wśród młodzieży powojennej.

Z. M.

Przywileje dziecka — w ręku matki.

Mały rumiany chłopiec, syn dobrze sytuowanego fornala do rówieśnicy, dziecka nauczycielki: „iii... tran pijesz, lekarstwa i taka chuda jesteś, blada. Ja nic nie piję i nie choruję."

Dużo do myślenia daje wzmianka w 1 numerze „Rodziny i Dziecka" (str. 1) o uprzywilejowanych dzieciach.

Może dobrze byłoby we wspólnej dyskusji zastanowić się razem, czy może być postawiony taki zarzut naszemu czasopismu.

Cyż takie sprawy, jak potrzeba nauczyciela psychologa w szkole, zachowanie się młodzieży szkolnej, stosunek szkoły do rodziców, urządzanie zabaw szkolnych, odżywianie dzieci, ułatwianie zrozumienia rozwoju dzieci itp. — są sprawami jakiejś uprzywilejowanej garstki?

Dotyczy to ogółu rodziców, którzy mają dzieci w szkole, bez różnicy stanu, zawodu, wykształcenia. Łączą one wszystkich rodziców, którzy poważnie traktują swe obowiązki i chcą je jak najlepiej poznać.

Może sprawa odżywiania dotyczy tych uprzywilejowanych, którzy mają co jeść.

Po części tak. Ale gdy się przyjrzymy życiu tych tak zwanych biednych dzieci, to zauważymy nieraz, ile szkody robią im ich własne matki, które nie wiedzą, lub nie chcą dać dzieciom 3 razy dziennie gotowanego jedzenia, a wolą zapychać głód suchym chlebem i herbatą, kawą. Jako dobrodziejstwo dla dzieci uważają kawałek kiełbasy lub tłustej kiszki, którą dzieci później zapijają zimną wodą, zamiast im ugotować barszczu na tej kiełbasie z kartoflami.

Czyż tu nie jest potrzebne uświadomienie i zachęta do jak najlepszego wypełniania swoich obowiązków.

Czy matka, która umie, lubi i chce czytać o sprawach, które ją interesują, ma być tą uprzywilejowaną?

A czy matki, które są w tym szczęśliwszym położeniu i mogą zająć się domem, dziećmi bez koniecznego musu zarobkowania, to nie potrzebują słowa drukowanego i pisma dla siebie? Dlaczego ma być ten podział na kasty uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych, kiedy tak go trudno przeprowadzić w życiu? Wśród robotnic i na wsi jest wiele światłych, mądrych i oczytanych matek. Wiele o tym mogliby powiedzieć ci, którzy stykają się z szerszymi warstwami społeczeństwa (nauczyciele, społecznicy).

Jakże wiele jednostek z kilku oddziałami szkoły powszechnej dorównuje prawie poziomowi średniego wykształcenia wskutek dużego oczytania.

Z przyjemnością można rozmawiać z nimi o wielu kwestiach, interesujących każdego inteligenta.

A ileż jest rodzin wśród tak zwanej inteligencji, które ignorują najważniejsze zagadnienia wychowawcze, wymagania higieny, a nic nie czytają i nie dadzą się do tego namówić. Niepotrzebne im to, gdyż... przeczytali już kilka książek.

Pisanie na chybił trafił do szerokich mas i tak nie zawsze osiągnie cel, bo inne będą bolączki w mieście, w środowisku robotniczym, a inne na wsi. A i na tej wsi inaczej będzie rozmawiać zamożna gospodyni, inaczej biedna wyrobnica-matka. Jakże tu trafić do wszystkich?

Korzystajmy więc z możności zabierania głosu w dyskusji „Rodziny i Dziecka", wypowiadajmy swoje kłopoty i biedy i pytajmy o wszystko, co wiedzieć chcemy. Każda matka, która interesuje się sprawą wychowania swych dzieci, ma głos.

Genowefa Rybicka.

Postawa matki wobec życia dziecka w gromadzie.

Artykuł „Samodzielność naszej młodzieży a zachowanie" w N-rze 4-ym Rodziny i Dziecka daje nam żałosne przykłady stosunków, panujących pomiędzy matkami a dziećmi w wieku szkolnym. „Jeżeli ty pojedziesz na obóz — mówi do matki 15-letnia dziewczynka — to ja wtedy nie pojadę wcale!". Inna z tegoż powodu „awanturowała się przez dłuższy czas", a gdy jednak nie udało jej się odwieść matki od tego zamiaru „zabroniła jej zbliżać się do siebie i wtrącać się do niej, bo koleżanki śmiałyby się z niej". Rezultat był taki, że matka będąc na obozie obcowała ze wszystkimi dziewczynkami, unikając jedynie zbliżania się do własnej córki.

Współczując głęboko tym biednym matkom, nie możemy jednak podobnych wypadków uważać za charakterystyczne ani dla naszej młodzieży, ani też dla współczesnych stosunków rodzinnych. Jest to anomalia, której przyczyny tkwić mogą w specyficznym układzie warunków życia rodzinnego, albo też — i to znacznie częściej — w nieumiejętnym podejściu matek do dorastających dzieci. W każdym razie zjawisko takie powstać może tylko na specjalnym podłożu, gdyż normalne dziecko nie może odczuwać bezprzyczynowej odrazy do obecności matki w grupie koleżeńskiej i jeżeli się przed nią tak energicznie broni — świadczy to oczywiście o wielkiej bezwzględności, lecz bezwzględność ta musi mieć swoją logiczną przyczynę, albo swój własny, wyraźny cel.

Obserwując warunki życia rodzinnego młodzieży szkolnej, często spotykamy okoliczności, które — bez względu na to, czy wynikają z winy rodziców, czy z ich trudnej sytuacji życiowej — powodują, wskutek braku współżycia, stopniowe oddalanie się dziecka od rodziców, przedwczesne usamodzielnienie się młodzieży i takie przyzwyczajenie do korzystania z bezwzględnej swobody w życiu, że z czasem nie tylko wprowadzenie jakichś istotnych ograniczeń, ale nawet p o z o r n e zmniejszenie granic samodzielności wywołują gwałtowny sprzeciw i burzliwe protesty. A więc obecność matki w życiu obozowym może nawet w zasadzie nie być specjalnie przykrą, ale co powiedzą koleżanki, że ona — ta samodzielna, ta niezależna pani swej woli i swego czasu — raptem znalazła się pod kuratelą i może będzie musiała ulegać jakimś osobistym ograniczeniom, podczas gdy inne będą zależne jedynie od swojej władzy harcerskiej i swego harcerskiego regulaminu!

Dziecko, które nie współżyje z rodzicami, zatraca stopniowo potrzebę, chęć, a nawet i umiejętność obcowania z nimi, to też obecność matki na wycieczce czy w obozie oznacza dlań jedynie ograniczenie osobistej swobody, a nie zapowiada żadnej moralnej rekompensaty za te wszystkie ustępstwa, które trzeba będzie poczynić na rzecz jej autorytetu. W takim ustosunkowaniu się może być (i najczęściej jest!) mimowolna, lecz wielka krzywda wyrządzona matce, jeżeli ta, wskutek ciężkich warunków życiowych, musi stale wyrzekać się obcowania z dzieckiem i długo czeka, aż ten upragniony urlop zbiegnie się z okresem wakacyjnym syna czy córki. Uznając jednak krzywdę matki, nie możemy winić tak bardzo i dziecka, ono bowiem nie mniej jest pokrzywdzone, tylko często niezupełnie to sobie uświadamia, a że jest przy tym harde i czupurne — sprawia to wiek i te właśnie nienormalne warunki rozwoju.

Nie tylko jednak ten typ dzieci odczuwa wewnętrzny protest na wieść, że matka zamierza w jakiś sposób narzucić swą obecność życiu zbiorowemu w szkole czy poza nią. Zdarza się to często i dzieciom, wzrastającym w najnormalniejszych warunkach i przy zupełnie dobrym, bliskim stosunku do rodziców. Rozwój sił umysłowych i fizycznych idzie w parze z pragnieniem zastosowania i wypróbowania ich w samodzielnym życiu, osiągnięcie zaś pewnej sprawności w tych dziedzinach popycha do czynu i budzi radosną żądzę współzawodnictwa z kolegami w dziedzinie wytrzymałości, hartu, zaradności itp. Młodzież w tym wieku nie doznaje lęku przed skutkami swej zapalczywości w stosunku do życia, nie troszczy się o swe zdrowie ani o bezpieczeństwo, wszystko wydaje jej się możliwe i łatwe do osiągnięcia, ma przerost ambicji na punkcie swych możliwości. To też jakkolwiek troskliwa opieka jest w tych warunkach nie tylko pożądana, ale wręcz niezbędna, musi ona być niezmiernie delikatnie i subtelnie stosowana z bardzo przychylnym uwzględnieniem tych może nieopanowanych, lecz niezmiernie cennych przejawów pierwszej aktywności życiowej, które są zapowiedzią przyszłego człowieka czynu! Nieliczenie się z psychiką dziecka w tym okresie fermentu i przekory mści się właśnie w ten sposób, że obecność nasza staje się dlań zawadą i przeszkodą oraz przekreśla cały urok tych pierwszych samodzielnych poczynań.

Współpraca domu ze szkołą, a więc wycieczki, obozy, zabawy i śniadania szkolne dają nam możność zebrania charakterystycznych i głęboko pouczających przykładów. Przytoczę dwa z nich, jako typowe dla ustosunkowania się matek do życia swego dziecka w gromadzie.

Oto sala śniadaniowa w szkole. Na ładnie nakrytych stołach stoją rzędy jednakowych, napełnionych kawą filizanek. Wyróżnia się jedno nakrycie: dokoła filiżanki leży wianuszek ciasteczek, cukierków i pięknie obrana pomarańcza. To matka będąc na dyżurze zatroszczyła się o swego jedynaka. Dzwonek — wbiegają dzieci, śmiech, wrzawa, pośpieszne zajmowanie miejsc i czyjś roześmiany głos: „Iksiński, śpiesz się, bo wszystko zjemy, co ci twoja mamusia naszykowała!". Ładny, różowy chłopak staje jak wryty przed ową otoczoną ciastkami filiżanką. Roześmiana przed chwilą twarz chmurzy się, rozżalone oczy zwracają się ku stojącej obok matce. Cichy szept: „mamusiu, tyle razy prosiłem, że chcę tak jak wszyscy... Dlaczego nie mogę sam kupić sobie czasem czegoś w bufecie, jak inni chłopcy..." Matka uśmiecha się pobłażliwie, każe mu usiąść przy stole i stojąc nad nim nieustannie zachęca do zjedzenia jak największej ilości słodyczy. Chłopak, czerwony, łyka wszystko, byle jak najprędzej skończyć tę okropną operację, a inni stojąc obok śmieją się i wołają: „bocian! bocian łyka żaby!"

Inny przykład: 10-letnie dzieci są na wycieczce w Kazimierzu nad Wisłą pod opieką wychowawcy i paru matek. Wieczór w pensjonacie. Zmęczona całodzien-

nym ruchem dzieciarnia, nakarmiona i umyta udaje się na spoczynek. Wychowawca i matki, dzieląc pracę między sobą, obchodzą poszczególne pokoje, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Jedna z matek wchodzi do pokoju, gdzie ma spać jej syn i trzech jego kolegów. Ma straszną ochotę ucałować na dobranoc swego chłopca, ale czuje, że nie wolno jej traktować go inaczej, niż wszystkich. Wobec tego całuje po kolei w czoło trzech obecnych chłopców „w zastępstwie mamusi na dobranoc", a nakoniec pochyla się nad własnym, który całuje ją bez skrępowania, jak w domu. Podczas tej i wszystkich innych wycieczek matka trzymała się stale zasady traktowania swego syna zupełnie tak, jak innych chłopców. Jeżeli chciała mu w czymś pomóc — czyniła to przede wszystkim w stosunku do jego kolegów, a potem dopiero — dla niego. Gdy chłopcy doszli do IV-ej gimnazjalnej, oświadczyła, że na wycieczkę nie pojedzie, gdyż kobieca opieka już im nie jest potrzebna. Chór protestujących głosów, a wśród nich gorący apel syna: „mamusiu! wszyscy Cię przecież prosimy" był sowitą nagrodą za umiejętność powściągania swych afektów macierzyńskich, gdy wymagało tego dobro jej syna.

Pracując w szkole uczymy się metodą poglądową racjonalnych sposobów postępowania z dziećmi i cała rzecz w tym, abyśmy z zaobserwowanych faktów chcieli wyciągnąć odpowiednie wnioski dla siebie. Przestaniemy wtedy martwić się, że nasze dziecko pragnie pojechać na wycieczkę bez nas, ustosunkujemy się do tego faktu pogodnie, zrozumiemy bowiem, że w pewnym wieku dzieci nasze, jak pisklęta, siadają na brzeżku gniazda, prostując swoje skrzydełka do lotu. I tak jak nic nie może zatrzymać czasu w jego biegu ku przyszłości, tak nikt nie powstrzyma dziecka w jego dążeniu do opanowania dostępnego dlań odcinka życia.

Z. W.

W sprawie wycieczek szkolnych.

Czas przedwakacyjny to okres wycieczek szkolnych. Właśnie obserwacja tych corocznych wyjazdów młodzieży skłania mnie do wypowiedzenia kilku uwag w tej sprawie.

W większości szkół sprawę „urządzenia" wycieczki załatwia szkoła i rodzice, a bardzo rzadko sama młodzież, której rola nie rzadko ogranicza się do ustalenia okolicy, którą pragnie zwiedzić. Gdy więc po wielu kaprysach i sporach wreszcie wiadomo, gdzie się pojedzie, zaczyna się gorączkowa praca wychowawcy i rodziców w związku z ustaleniem terminu wyjazdu, listy uczestników, opieki, lokomocji, kwater, wyżywienia, nawet kolejności zwiedzania, porozumienia z przewodnikiem itd. Młodzież od tej chwili przestaje „urządzać wycieczkę", staje się „wycieczką, która ma być wieziona". Od czasu do czasu nieliczne grupy żądają od organizatorów wyjawienia sobie projektowanych lub załatwionych już konkretnie spraw administracyjnych, niekiedy powstaje wówczas nagły sprzeciw lub tylko lekkie kręcenie nosem, na ogół jednak przyszli uczestnicy wycieczki nie wtrącają się do niej, niech tam sobie starsi się pomęczą i urządzą wszystko jak najlepiej i najwygodniej. Po co im cały ten ciężki balast administracyjny, kiedy o wiele przyjemniej właśnie przyjść do gotowego i „dać się wieźć", oczywiście przeszkadzając przy tym trochę i wyrażając często dobitnie swoją opinię o usterkach rzeczywistych bądź urojonych wyjazdu. Jaką taką „czynną" rolę w tej swojej bierności spełnić przecież trzeba, a ten rodzaj aktywności na pewno leży na drodze najmniejszego oporu

Wychowawca i rodzice zatroszczyli się o wygodne spanie, higieniczne mycie i możliwie smaczne jedzenie, ponieśli wiele trudów i wiele się nadenerwowali, byle „dzieci" miały wszystko wygodnie i możliwie jak w domu. Ułożyli cały program wycieczki, przewidzieli niemal wszystkie możliwości, żeby tylko usunąć z drogi młodych uczestników cały zbędny wysiłek i jakieś chwilowe usterki. Młodzież jest naprawdę „wywożona" na tego rodzaju wycieczki i biernie pojona wrażeniami, które w intencji organizatorów miały być najwartościowsze i najpiękniejsze, a które w tym usiłowaniu udogodnienia do ostatnich granic, stworzenia wszystkiego „jak w domu" zatracają swoje istotne wartości. Jazda autokarem zamówionym przez starszych, a dla młodzieży będąca niespodzianką, staje się przez to nierównie bardziej ciekawa, niż zwiedzanie muzeum, do którego ów autokar ma zawieźć, a menu obiadowe jest przedmiotem o wiele większej uwagi, niż najpiękniejsza panorama miasta. Przy tym wszystkim stale napięta uwaga opiekunów, czy „dzieci" nie są zbyt zmęczone, czy posłania są dość wygodne, czy śniadanie aby smakowało, stwarza zupełnie niepotrzebną atmosferę rozpieszczonej codzienności, zatraca w wycieczce jej niepowszedni czar oderwania się właściwie od zwykłych warunków. A jednak ten czar przerzucenia się w całkowicie inne warunki jest zbyt cudowny i pociągający, aby go przekreślać usilną i męczącą a niepotrzebną walką o sprowadzenie wszystkiego na płaszczyznę wygody i tego „jak w domu". Wycieczka trwa zazwyczaj kilka dni, najwyżej tydzień, więc urok niewygód w postaci spania na słomie i gorszego jedzenia nie pryśnie przez tak krótki czas, nie stanie się przykrością znoszoną z konieczności, a przeciwnie, da więcej wrażeń, niż prawie że luksusowe w swych wymaganiach kulturalnych wycieczkowanie. Starsi mniej się zmęczą, a młodzież odniesie na pewno większą korzyść, gdy i jej danym będzie t w o r z y ć tę wycieczkę, a nie tylko m i e ć p o k a z a n e rzeczy warte zwiedzania.

W niektórych szkołach, co prawda bardzo nielicznych, już oddawna zwrócono uwagę na wartość wychowawczą wycieczki, o ile jest ona przygotowywana przez młodzież, oczywiście z udziałem i pomocą szkoły i domu, ale z i n i c j a t y w ą młodzieży. Poszczególne grupy (nie jednostki!) uczniów czy uczennic opracowują rozmaite strony wycieczki. Część zajmuje się sprawą administracyjną, część referatem historycznym, geograficznym, ekonomicznym i tak dalej, zależnie od okolicy wybranej na zwiedzenie. Poszczególne grupy są ze sobą w kontakcie podczas przygotowania programu wycieczki i gotowy już program omawiają i uzgadniają z całą klasą. W ten sposób młodzież kształci się naukowo i ogólnie życiowo, czując wagę wziętych na siebie zobowiązań, a pewne niedociągnięcia dające się przykro we znaki, a nie przewidziane z góry, stają się doskonałą lekcją przykładową i na pewno na następny raz już się nie powtórzą. Wrażenia nowopoznawanych miejsc i ludzi zostaną na dłużej i będą o wiele głębsze, gdy się samemu do nich znalazło drogę, gdy się samemu stworzyło kontakt i gdy się naprawdę wszystko p r z e ż y ł o, choćby mniej wygodnie, ale za to gruntownie i nie tylko z punktu widzenia biernego uczestnika. ale z punktu widzenia współtwórcy imprezy, który naprawdę w i d z i na co patrzy, rozumie i odczuwa.

„el".

GŁOSY RODZICÓW.

Światła i cienie w pracy matki patronackiej.

Praca w patronatach szkolnych zawsze mnie pasjonowała.

Rozumiałam i czułam, że dwie siły: Dom i Szkoła muszą ze sobą harmonizować, muszą mieć wspólny język, bo mają wspólny cel!

Dziś, gdy syn mój skończył szkołę średnią, na całą swą pracę w patronacie, na zagadnienia bardzo skomplikowane — spojrzałam z pewnej oddali.

Szkoła, Dom i wszystkie troski i kłopoty z nimi związane stwarzają mi wrażenie olbrzymiego obrazu.

Patrzę nań z oddali.

Gdy się dużym obrazom przyglądać z perspektywy, traci się szczegóły, ale za to obejmuje się całość.

Chwytać całość — to nieraz ważniejsze od chwytu szczegółu z jego koronkową krasą.

Każde społeczeństwo w swym przekroju stwarza obraz podyktowany warunkami życia gospodarczego. Im poziom życia jest bardziej zróżniczkowany, tym silniej zarysowuje się egoizm jednostki, tym trudniejszy jest objaw powszechnej ofiarności społecznej.

Zdawałoby się, że w pracy patronackiej winien rysować się ten sam przekrój społeczny. Na szczęście nie!

Praca matek nie spotyka się w organizacjach szkolnych z rozbieżnością interesów — i to decyduje, że na gruncie tych organizacji ostrze egoizmu mocno się stępia.

Matki, oddając swe dzieci do szkół, jednocześnie wprzęgają się w pracę pod pełnym nadziei hasłem: „Dom i Szkoła".

Pięć lat spędziłam w pracach patronackich: z wychowawcami i rodzicami w patronacie, a z naszymi dziećmi w samorządzie uczniowskim.

Pięć lat obserwowałam żywiołowy pęd matek do harmonijnej współpracy Domu ze Szkołą i przez całe pięć lat wyczuwałam boczenie się szkoły przed ścisłą współpracą Szkoły z Domem.

Ciągle się pytam, gdzie szukać źródła tego boczenia.

Pytałam, czyż dzisiejszy zespół wychowawców-nauczycieli wczoraj sam nie siedział na ławie szkolnej i nie spotykał się z sytuacjami, przeciw którym buntował się całą swą duszą młodzieńczą?

Czyż dzisiejszy zespół pedagogiczny nie wyszedł z domów rodzinnych?

Czyż wreszcie wychowawcy - nauczyciele nie mają własnych dzieci i nie buntują się, gdy o nie chodzi?

Ależ tak, tak...

Więc czemu na nas się patrzy zaledwie z pobłażliwą tolerancją, gdy rwiemy się do współpracy i uważamy, że wychowanie— to sfera naszych wpływów!

Szukam odpowiedzi i czekam na nią, a tymczasem przed oczami moimi przesuwają się artykuły różnych panów Chirowskich, broniących się przed współpracą Domu ze Szkołą.

Analizuję te echa nieraz graniczące z paszkwilem i z bólem przyznaję, że chwilami nie są pozbawione słuszności.

Kto nie idzie naprzód — ten cofa się!

Tak — szeregi wychowawców - nauczycieli, czy chcą, czy nie chcą, muszą się specjalizować i w systemie nauczania i w systemie wychowania — a rodzice?

Rodzice ze swymi troskami o szarą codzienność — zużywają niemal cały zasób sił i energii na zdobycie środków utrzymania, a zagadnienia wychowania, a raczej przygotowania się do wychowania odsuwają na plan drugi.

A przecież mamy bogatą literaturę poświęconą wyłącznie zagadnieniom wychowawczym. Cały dorobek spoczywa w bibliotekach lub w rękach jednostek. Wspaniałe odczyty, prelekcje wygłaszane są do bardzo nielicznych audytoriów.

To jest nasza olbrzymia luka — nie chcemy dowiadywać się o zdobyczach nauki.

Przystępując do prac organizacyjnych w patronatach, siłą rzeczy wykazujemy brak przygotowania, brak planu, a często świadomości, czego chcemy i do czego dążymy.

Toteż nie dziwny się, gdy pedagogowie patrzą na nas jak na bierne masy, powołane do spełniania pewnych świadczeń, i w sprawach wychowawczych odmawiają nam głosu.

Muszę tu z naciskiem podkreślić — jest to z ich strony duży błąd.

Ten błąd oddala dzień porozumienia się Domu i Szkoły.

Pierwsze wrażenie naszej bezradności pozostawia trwały ślad, a przecież każda z nas matek przystępując do pracy jest tylko częściowo materiałem surowym. Z ogólnej naszej masy na pierwsze miejsce zawsze wydobywają się jednostki o pierwszorzędnych wartościach organizacyjnych, o dużym poczuciu świadomości praw i obowiązków wychowawczych. Jednostki te z reguły obejmują wodzostwo w pracy patronackiej.

Trzeba i o tym pamiętać, praca matki w organizacji patronackiej trwa sześć lat. Jest to okres długi i w czasie jego trwania z materiału surowego stajemy się materiałem budowlanym, wyzbywamy się części błędów — idziemy naprzód. Tego Szkoła nie spostrzega.

Serce mi przepełniało się radością, gdy obserwowałam matki w pracy patronackiej, które wyzwoliwszy się ze swego małego podwóreczka zapominały o swoim dziecku i radziły nad wszystkimi dziećmi. Radziły nad całością, a potem z rozrzewnieniem spostrzegały, że i ich dziecko znalazło się w orbicie zespolonego, zbiorowego serca i spływała nań pomoc, o której same nie mogły marzyć!

Rozwijajmy w sobie kult dla pracy w patronatach szkolnych, nie zrażajmy się, że na terenach szkolnych patrzą się na nas niekiedy jak na białych murzynów, albo na zawadzające przedmioty. Zbierajmy swe siły — wszak przed nami szalone zaległości z minionych stuleci. Czeka nas uciążliwa praca, a z nią miliony trosk i kłopotów i odrobina nadziei na tryumf i zwycięstwo.

Jadwiga Pachucka

Lekcje robót w gimnazjach żeńskich.

Dobrze jest, że w szkołach żeńskich zwrócono baczniejszą uwagę na lekcje robót, jednak zadaniem tych lekcyj w gimnazjach nie zawodowych, lecz ogólnokształcących powinno być nauczenie dziewczynek, jak się kroi, szyje, wstawia łaty, haftuje itp., wszystkie te jednak roboty winny być wykonywane tylko na lekcjach, celem zorientowania się w umiejętności dziewczynek. „Zadawanie”

jednak tych robót do domu, polecanie wykonywania całych sukien, całych kompletów serwetek, skomplikowanych wzorów na poduszki itp. mija się zupełnie z celem i prowadzi tylko do tego, że roboty te są wykonywane przez ciocie, mamusie, kuzynki, krawcowe itp., Wiadomo, że młodzież nasza jest bardzo zajęta: lekcje szkolne, lekcje dodatkowe w domu, korepetycje, godziny sportów, teatry i kina szkolne w dnie powszednie (niestety!) wpływają na to, że dziewczynki mają bardzo mało wolnego czasu (dodajmy jeszcze harcerstwo), wskutek czego roboty „zadane do domu" mogłyby być wykonywane tylko nocami. Nie jest to żadną przesadą, wiem dobrze o dziewczynkach, które pracowały do 12-ej, względnie 2-ej w nocy, aż w końcu oburzone mamusie, odebrały im te roboty i wykonały je same, przy czym jedna z matek nie mając również czasu w dzień poświęciła na to blisko całą noc, ale, niestety, roboty nie skończyła. Okazuje się zatem, że gorliwość niektórych nauczycielek robót jest za wielka i wymagania ich od uczennic nie są uzgodnione z ogólnym programem prac szkolnych.

Sądzę, że „zadawanie robót" do domu jest zupełnie niesłuszne, prowadzi tylko do tego, że roboty nie są wykonywane przez dziewczynki i stopnie dostaje zupełnie ktoś inny, nic ze szkołą nie mający wspólnego — prowadzi to w rezultacie do nieuczciwości. Należałoby zatem zrewidować wymagania w stosunku do dziewczynek, pilnować je na lekcjach, aby pracowały, nie żądać jednak od nich sprawności hafciarek i krawcowych.

Jedna z matek.

Stopnie.

Niedawno nadana została przez Radio dyskusja na temat stopni. Była to rozmowa matki ucznia z nauczycielem, powodem do niej był zbyt niski stopień, postawiony uczniowi przez tegoż właśnie nauczyciela z chemii. Matka pod wpływem rozgoryczenia wywołanego niesprawiedliwym stopniem była przeciwniczką stawiania stopni w ogóle. Profesor zaś był ich zwolennikiem, uważając stopień za nagrodę lub karę za taką czy inną naukę.

Dyskusja pominęła jeszcze jeden moment ważności stopni.

Otóż, według mego zdania, stopień to jest właśnie porozumienie między szkołą i rodziną, to jest ów sygnał, który głosi, że jest gorzej, że jest zupełnie źle lub przeciwnie — było słabo, jest lepiej, jest dobrze itd.

Sygnał taki przywołuje rodziców do szkoły lub też daje im spokój i zadowolenie.

Im stopień jest częściej stawiany, tym czujność rodziców jest większa, usuwa zdenerwowanie, niepewność, posądzanie dziecka o nieprawdziwe relacje ze szkoły. Dziecku czy młodzieży zawsze się zdaje, że odpowiedziało dobrze, że odpowiedziało lepiej niż koledzy, a tymczasem ileż to razy okazuje się zupełnie co innego. Rodzice nie mogą tak zupełnie polegać na opowiadaniu dzieci. Zawsze zapytywałam, czy nauczyciel nie był zdenerwowany? czy nie urządziliście jakiegoś przykrego figla lub awantury? Wyprowadzony z równowagi nauczyciel nie daje ocen dobrych, zawsze nieco gorsze, jest to zupełnie zrozumiałe. Otóż właśnie ta ocena nauczyciela bezpośrednio dotrzeć powinna do rodziców.

Sygnał wzywa rodziców do szkoły. Pocóż mają wiecznie niepokoić nauczyciela? ileż osób nie rozporządza czasem, w którym można dotrzeć do szkoły i rozmówić się z nauczycielem.

Mylnym jest twierdzenie, że rodzice wtedy dopiero interesują się dzieckiem i przybiegają do szkoły, gdy to ostatnie otrzyma stopień niedostateczny. Często nie zadawala rodziców trójka, a nawet czwórka z niektórych przedmiotów — tak jak się to okazuje w wyżej wymienionej dyskusji radiowej.

Stawianie więc (głównie w gimnazjach państwowych) na pół - okres tylko stopni niedostatecznych jest niesłuszne, gdyż jest to sygnalizowanie o złem, a czemuż nie może też być sygnał dobry, radosny.

Każdy stopień, każda ocena winna docierać do rodziców i sygnalizować im o całokształcie pracy dziecka, dawać im doskonały obraz nauki szkolnej, a i uczniowi spokój, jeśli oceny są dobre, a także spokojne zwiększenie pracy, jeśli oceny są niedostateczne.

Śmiem zaryzykować twierdzenie, że całkowita i stała zmiana ocen wpłynęłaby dodatnio na straszliwą nerwowość dzieci i młodzieży, jaka się powszechnie daje zauważyć.

W.. Dwornicka.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Z prac i działalności Związku Organizacji Rodzicielskich.

W lutym roku bieżącego rozpoczął swą działalność Związek Organizacji Rodzicielskich przy Szkołach średnich (skrót: Z. O. R.). Skupia on już kilkadziesiąt organizacji rodzicielskich, istniejących przy warszawskich szkołach średnich i jest rzeczą niewątpliwą, że wobec istotnej potrzeby takiego Związku, liczba ich będzie ciągle wzrastała.

Celem Związku jest:

1) Praca zmierzająca do pogłębienia zadań wychowawczych rodziny i szkoły,
2) Referowanie opinii sfer rodzicielskich wobec władz państwowych,
3) Opiniowanie w sprawach, związanych z ustawodawstwem szkolnym,
4) Współdziałanie z władzami oświatowymi w zakresie opieki moralnej i materialnej nad młodzieżą szkolną,
5) Dążenie do podniesienia kultury polskiej przez krzewienie i kultywowanie ideałów narodowych, religijnych i obywatelskich.

Ten krótki wyjątek ze statutu pozwala od razu zrozumieć doniosłość zadań, jakie Związek sobie stawia. Już obecnie przez bliski kontakt z organizacjami rodzicielskimi Związek rozporządza bogatym materiałem informacyjnym dotyczącym najważniejszych bolączek życia szkolnego młodzieży, co mu umożliwi występowanie w roli rzecznika opinii rodzicielskiej wobec naszych władz.

Dla lepszego i głębszego opracowania tych najważniejszych zagadnień Związek wyłonił już osobną sekcję kulturalno-oświatową.

W zakresie swej działalności na zewnątrz, Związek przyłączył się do akcji, wszczętej przez Związek Dyrektorów Szkół Średnich Prywatnych w sprawie zwrotu opłat za wpisy szkolne dla dzieci pracowników państwowych.

Pierwszym wystąpieniem publicznym Związku był zorganizowany dnia 30 marca b. r. odczyt p. Prezesa F. Jabłońskiego „O typologii rodzicielskiej", który odbył się w Warszawie w wielkiej sali Tow. Higienicznego.

Tłumnie zgromadzeni rodzice entuzjastycznymi oklaskami przyjęli wstępne przemówienie Sekretarza Związku, p. majora Okupskiego, którego treść podajemy poniżej w całości:

Projekt zorganizowania dzisiejszego odczytu powstał jeszcze wtedy, kiedy zarówno mapa Europy, jak i sytuacja polityczna jej mieszkańców, były odmienne od dzisiejszych. Ostatnie wypadki polityczne poruszyły wszystkich. Naród polski ponownie zdał egzamin dojrzałości państwowej. Ofiarne, spokojne, zgodne i powszechnie harminijne tętno serc naszych jest tego najlepszym dowodem.

„Nie damy ziemi skąd na ród", nie ograniczymy się do wpłacenia pożyczki na dozbrojenie lotnictwa, ale poniesiemy w każdej chwili, kiedy zajdzie potrzeba, ofiarę krwi. Stoimy wspólnie — ojcowie z synami na straży naszej ojczyzny. Obetniemy

każdą łapę, która poważy się grozić suwerenności lub uszczuplić nasz stan posiadania.

Niepodległości naszej i siły nie uzyskaliśmy z łaski narodów możnych, ale przez niemal półtorawiekowe zmaganie się z zaborcami, przez krew i mękę powstańców naszych, przez kazamaty twierdz, tundry Sybiru, przez katusze i łzy dziatwy wrzesińskiej, przez walki legionów, przez rok 1920.

Chwała i honor rycerski uzyskane w bitwach na Psiem Polu, pod Grunwaldem, Wiedniem i innych, będą powiększone nowymi zwycięstwami.

Wolność i miłość ojczyzny nie zostaną przehandlowane na gnuśny, lecz syty żywot niewolnika.

Polska potrzebuje obywateli silnych moralnie i fizycznie, przygotowanych do pracy twórczej, rozumiejących potrzeby narodu, kochających swój kraj, odpornych na zakusy i podszepty bezbożnictwa, agentur wywrotowych i obcych.

Świadomi celu i zadań — pragniemy wychować nasze dzieci na godnych włodarzy naszej Ojczyzny, którzy utrzymają nasz stan posiadania i poprowadzą dalej dzieło dźwigania Polski wzwyż. Bo Polska może być tylko wielka.

Rodzice i szkoła dzielą między siebie zarówno trud, jak i owoce wychowania. Niech od tej chwili nastąpi obopólne zrozumienie zadań i roli, abyśmy osiągnęli jak najlepsze wyniki dla honoru i wielkości Rzeczypospolitej.

Po tym pięknym przemówieniu wysłuchali rodzice odczytu p. Prezesa Jabłońskiego, który scharakteryzował najważniejsze typy wychowania rodzicielskiego, a więc typ władczy, opiekuńczy, kierowniczy, samolubnie kochający dziecko, obojętny i niechętny. W ramach tych ogólnych charakterystyk typów rodzicielskich każdy może odnaleźć trochę z siebie, czy ze swych znajomych, nic też dziwnego, że długo po opuszczeniu sali odczytowej rodzice, idąc grupkami, dyskutowali aktualne zagadnienia, które poruszył prelegent.

Po odczycie członek Zarządu, p. Pinkwart wygłosił następującą deklarację ideową Związku:

„Powołanie do życia Związku Organizacji Rodzicielskich w okresie, gdy cały świat szuka rozwiązania skomplikowanych zagadnień na drodze organizacji — jest nie tylko znamieniem chwili, lecz samoobroną rodziny — jako podstawowej komórki każdego Państwa.

Dobre wykonanie obowiązków, jakie Państwo i społeczeństwo nałożyły na rodzinę, decyduje o postawie i sile Państwa.

Szybki bieg przeobrażeń społecznych i obyczajowych rozluźnił łącznik między pokoleniem przedwojennym, a dzisiejszą młodzieżą.

Opiekuńcza rola rodziców ogranicza się coraz częściej do lat wczesnego dzieciństwa — w latach dojrzewania młodzież dąży do usunięcia się zupełnego spod wpływu rodziców.

Tego stanu nie możemy nie spostrzegać, nie możemy nie widzieć, że wychowawstwo wymyka się nam z rąk, że święte prawa wychowywania młodych pokoleń zagrożone są nieustannie przez wdzierające się z zewnątrz czynniki anarchii i demoralizacji.

Dom i Szkoła — są to dwa zbieżne gościńce. Prowadzą one naszą młodzież do jednego celu — do służby Rzeczypospolitej.

Od harmonii tych 2-ch składników zależą twórcze siły i Szkoły i Domu.

Bo dom nie wykształci dziecka, jeżeli mu w tym nie pomoże szkoła.

Szkoła nie wychowa — jeżeli dom nie okaże pełnego zrozumienia dla pracy nauczycieli i wychowawców.

Celem Związku Organizacji Rodzicielskich jest pogłębienie zadań wychowawczych, spoczywających na barkach rodziny i szkoły.

Związek Organizacji Rodzicielskich pragnie, by ci, którym powierzyliśmy rozwój

umysłów dzieci naszych, widzieli w naszych organizacjach równorzędną siłę wychowawczą, prowadzącą młodzież zgodnie z potrzebami Ojczyzny.

Związek Organizacji Rodzicielskich pragnie, aby ideały narodowe, religijne i obywatelskie nie były tylko pięknymi hasłami, lecz przez ich krzewienie i kultywowanie wchodziły w życie razem z szarymi, codziennymi obowiązkami.

Związek Organizacji Rodzicielskich oczekuje, że naczelne władze oświatowe oraz nasze Ciała Ustawodawcze przy zagadnieniach związanych z ustawodawstwem szkolnym podejmą współpracę z reprezentacją sfer rodzicielskich.

W każdej akcji organizacyjnej społeczeństwo powierza wykonanie swego programu ludziom najbardziej oddanym sprawie, ludziom czynu, wiary i entuzjazmu. Praca, jakiej wymaga osiągnięcie celu zamierzonego przez Związek Organizacji Rodzicielskich, jest jednak zbyt wielka, aby cały jej ciężar mógł spaść na barki tylko władz Związku. Nawet najlepsi, najbardziej oddani wodzowie nie odniosą zwycięstwa, gdy nie będą mieli za sobą armii, równie jak oni oddanej sprawie, równie jak oni wierzącej w wielkość ideałów, o które walczy.

Ta armia musi się składać z pojedyńczych rodzin.

Jako środek działania Związek Organizacji Rodzicielskich podejmuje gruntowne zapoznawanie się z opinią rodziców, a jednocześnie opracowanie metod działania, skoordynowanie wysiłków i pracy organizacji rodzicielskich. Z chwilą, gdy wszystkie organizacje rodzicielskie w całej Polsce zjednoczą się w Związku Organizacji Rodzicielskich Rzeczypospolitej Polskiej — wstąpimy w nowy okres życia rodziny, w którym miast tego, co dziś nas dzieli, powstaną wartości, które będą nas łączyć i zbliżać do rzeczywistej współpracy i współodpowiedzialności".

Na zakończenie, obecni na sali postanowili przesłać na ręce Marszałka Śmigłego Rydza depeszę hołdowniczą następującej treści:

„Wodzu Narodu, ślemy ci zapewnienie, że w chwili dziejowej stajemy wraz z naszą młodzieżą do Twej dyspozycji. Prowadź nas do zwycięstwa. Związek Organizacji Rodzicielskich."

ZE STUDIÓW NAD KONFLIKTAMI.

Pod powyższym tytułem odbył się w miesiącu ubiegłym w Tow. Psychologów im. J. Joteyko interesujący odczyt p. A. Oderfeldówny.

Prelegentka ustaliła definicję konfliktu jako z a k ł ó c e n i e p r a w i d ł o w e g o f u n k c j o n o w a n i a g r u p y, k t ó r a m a d o w y k o n a n i a w s p ó l n y j a k i ś c e l. Np. grupa ludzi jadących tramwajem ma do wykonania wspólny cel: spokojny przejazd. Nieporozumienie konduktora z pasażerem, czy pasażerów między sobą będzie zakłóceniem prawidłowego funkcjonowania tej grupy.

Bezkonfliktowe mogą być grupy: 1) gdzie ogół wierzy w autorytet jednostki kierowniczej, 2) gdzie ogół uczestników zna dobrze prawidła i przepisy obowiązujące przy współdziałaniu i przestrzega ich należycie, i wreszcie 3) grupy, którym przyświeca wspólnota dążeń i celów.

Konflikty mogą powstać na tle zderzeń się dwóch nieprzemyślanych impulsów, na tle zderzeń impulsu z imperatywem, normą, przepisem, wreszcie na tle zderzenia się dwóch sprzecznych imperatywów.

Prelegentka rozpatrzyła te rodzaje konfliktów w różnych sytuacjach wychowawczych, poczynając od najprostszych konfliktów małego dziecka z dorosłymi.

Rodzina stanowi pewną grupę, której celem jest zgodne współżycie oraz zapewnienie opieki i wychowania młodemu pokoleniu.

Dziecko nie wie o tych celach, przeciwstawia się im nieświadomie, idąc za swymi impulsami. Przeszkadza np. matce w pracy, niszczy w zabawie rzeczy potrzebne lub cenne. Jeżeli impulsom dziecka przeciwstawi matka działanie impulsywne, złość, iry-

tację, bicie, wytwarza się szkodliwa i krzywdząca walka. Jeśli w niej zwycięży matka, dziecko będzie zahukane, jeśli dziecko — stanie się rozhukane. Lepiej jest zapobiec konfliktowi zawczasu, dając dziecku należyte ujście dla jego usprawiedliwionych impulsów działania i zabawy.

Dalszą analizę konfliktów przeprowadziła prelegentka w związku z zachowaniem się dzieci starszych i młodzieży dorastającej. Tu już sytuacje stają się coraz bardziej skomplikowane, wytyczna jednak jest ta sama: wpojenie w dziecko potrzeby przystosowania się do zadań wspólnych tej czy innej grupy.

Niezwykle interesujący temat, rozważany przez prelegentkę otwiera bardzo szerokie perspektywy wychowawcze, których przemyślenie może się okazać wielce użyteczne zarówno dla rodziców, jak i dla pedagogów.

PERSONALIZM.

Andrzej Niesiołowski: „Personalizm i jego perspektywy". (Odbitka z Nr III „Verbum", Warszawa 1938 r.).

Dwa wielkie prądy ideowo społeczne ścierają się z sobą w czasach dzisiejszych, indywidualizm i kolektywizm. Zasady indywidualizmu wyznają demokratyczne państwa zachodu, kolektywizm zaś — to wspólna podstawa ideowa zarówno bolszewizmu, jak i totalizmu.

Podczas gdy wybujały indywidualizm wyłonił cały szereg kierunków liberalno-wychowawczych, objętych wspólną nazwą „nowego wychowania", kolektywizm wprowadza wychowanie autorytatywne, wychowanie silnej ręki.

Te dwie skrajne koncepcje świata nie mogą zadowolić sumienia człowieka wierzącego, to też najbardziej aktywny odłam myślącego społeczeństwa katolickiego przeciwstawia im postawę duchową trzecią — p e r s o n a l i z m, pogląd na świat, oparty na wierze w nieśmiertelność duszy, w istnienie Boga osobowego, uznający wartość pozytywną świata i prawo duszy ludzkiej do rozwijania danych jej uzdolnień ziemskich. Jest to pogląd, który w imię b e z w z g l ę d n e j w a r t o ś c i k a ż d e j d u s z y l u d z k i e j przeciwstawia się wszelkiej krzywdzie społecznej i dąży do przemiany stosunków gospodarczych przez zmianę duchowego ustosunkowania się człowieka do twórczości gospodarczej.

Personalizm rozwinął własne poglądy wychowawcze, które znane są może niektórym z czytelników z pracy dr Karola Górskiego pt. „Wychowanie Personalistyczne". Kto jednak w dzisiejszych czasach wstrząsów i przemian chce się dowiedzieć, jaką postawę duchową zająć wobec nich może człowiek myślący a jednocześnie wierzący, ten w krótkiej, ale cennej książce dr Niesiołowskiego znajdzie materiał do poważnych i aktualnych rozważań. Znajdzie w niej również pewne wskazania ideologiczne, zgodne z duchem naszego narodu i bliskie polskiemu sercu.

Marionetki [1]).

Chciałam pisać o tej książce po prostu sprawozdanie, pragnąc zapoznać ogół naszych czytelników z cennymi wskazaniami wychowawczymi, jakie ona zawiera, jednak po namyśle zaliczyłam ją do lektury dla rodziców. Bo kogokolwiek temat ten zainteresuje, a zainteresować powinien chyba każdego, kto kocha dzieci i komu na ich rozwoju zależy, ten powinien zapoznać się z całą tą książeczką.

Dowie się, jakie są dostojne i pradawne dzieje lalki-aktora, jaka jest różnica między marionetką a kukiełką i jakie są jeszcze inne typy i odmiany teatrów lalek, i oczaruje go ten dziwny świat twórczej złudy, drogi sercu odwiecznego dziecka, które drzemie w każdym człowieku.

[1]) Dr. Jan Saudynger. Książnica Atlas, Lwów — Warszawa, 1938.

Autor uważa teatr marionetek za odtrutkę przeciwko schorzeniom, jakie w psychikę dziecka (i człowieka) współczesnego wprowadza nadmiar kina i radia, przeciwko niebezpieczeństwom cywilizacji, która staje się nieraz zabójcza dla rozwoju zarówno ludzkich mięśni, jak i ludzkich uzdolnień.

Jedną z takich odtrutek są również, jak to autor słusznie zauważył, i roboty ręczne, tak powszechnie dziś wprowadzone do szkoły. Mają one za zadanie „przeciwdziałać przerostom cywilizacji".

Dla uczucia i fantazji potrzebna jest „sztuka bezpośrednia i nieodgrzewana", sztuka, w której widz staje się współtwórcą. I to właśnie daje dziecku współczesnemu teatr marionetek.

Teatr marionetek to nie jedno z wielu widowisk rozrywkowych, to "środek kształtowania i oddziaływania", to życie, w którym dziecko ma okazję wyżyć się pełniej i lepiej, niż w życiu codziennym.

Spójrzmy w duszę dziecka — pisze — dziecko małe i słabe żyje w świecie dorosłych i całkowicie uzależnione jest od otoczenia. Napotyka na szereg przykrości, nakazów i zakazów, ograniczeń i zatamowań. Świat dorosłych niejednokrotnie, a nawet powiedzmy sobie otwarcie — prawie zawsze, przygniata sobą świat dzieci.

Teatr marionetek... sprawia, że nagle owo słabe, małe, ograniczone i musztrowane dziecko staje w obliczu malutkiego, o wiele mniejszego od siebie świata. Dzięki magii sztuki przyjmuje dziecko przy całym zachwycie wobec lalek tę postawę opiekuńczą i doradczą, jaką dorosły ma wobec dziecka. Ono jest w tym świecie górą.

Lalka przychodzi zbrojna w całą fantazję i w całą wiedzę, w cały dowcip człowieka, który za nią stoi i który nią porusza, ale kształt i pozór bierze na siebie skromny. Uczy w pozycji niższej, dosięga, jeśli tak można rzec, od dołu, a nie od góry jak człowiek dorosły i... osiąga daleko łatwiej, pewniej i prościej cele, o które człowiekowi dorosłemu chodzi i na których mu zależy. Rozwiązuje definitywnie w dzieciach kompleks niższości, jaki się budzi w dziecku przez obcowanie z ludźmi dorosłymi.

Więc teatr lalek staje się dla dziecka wyzwalającą psychoterapią, ale źle jest, jeśli nauczyciel przepoi swoje wystąpienia pedagogizmem wyraźnym i łatwo przez dzieci odczuwalnym.

W szkole ma teatr marionetek specjalne znaczenie, i to nie tylko dla młodocianych widzów, ale i dla aktorów. Ustrzeże on dziecko od niebezpiecznego a kuszącego pragnienia oklasków. Praca w teatrze marionetek ma charakter wybitnie zespołowy i dyskretny. Nie trzeba uczyć się na pamięć ról, nie trzeba suflera.

Zainteresowanie marionetkami ustaje w okresie pokwitania, by powrócić znów u młodzieży dojrzalszej, dla której marionetkarstwo staje się nicią łączącą z dziećmi młodszymi. Pamiętać tylko należy, że do prowadzenia teatru lalek potrzeba „prócz pewnej wiedzy, także szczypty intuicji, delikatności, taktu i talentu". Inaczej, może tylko zniechęcić dzieci i dorosłych, niedostatki bowiem pójdą nie na karb poszczególnych marionetkarzy, ale na konto niedostatku sztuki marionetkowej w ogóle.

Teatr lalek ma swoje miejsce w domu rodzinnym, — to zatrzymanie rodziny w domu, to wspólna forma pracy radosnej. „Ojciec napisał sztukę, matka zrobiła lalki, córki uszyły dla nich sukienki, brat okazał się pierwszorzędnym recytatorem i poruszaczem".

„Domowy teatrzyk lalek, to jeszcze jedna więź najbliższej rodziny, najbliższych przyjaciół. To taka mała konspiracja".

Można by, chciałoby się cytować o wiele więcej. Ciekawych, a szczególniej rzeczowo zaiteresowanych organizowaniem tego rodzaju widowisk odsyłam do ślicznej książki p. dr. Sztaudyngera.

A na zakończenie dodam tylko od siebie drobny, aktualny przykład. Ostatnio zabrałam na przedstawienie „Baja" pewnego 9-cio letniego chłopczyka, który stanowczo na swój wiek za wiele bywał w kinie i który uległ „zatruciu przez kino". I trzeba było widzieć zachwyt i radość tego dziecka. Oświadczył, że kukiełki są tysiąc razy piękniejsze od kina, i odtąd wcale się nie upomina o widowiska filmowe. Woli sam tworzyć ze swymi rówieśnikami własne, fantastyczne zabawy. Obudziła się w tym dziecku samorzutna chęć tworzenia.

Ten drobny fakt ma dla mnie w tej chwili żywą wymowę. Dla iluż dzieci w Polsce przedstawienie kukiełek może stać się punktem zwrotnym w życiu, jak było ongiś dla Goethego, dla George Sand, a również, żeby dalej nie szukać, dla samego autora przemiłej książki o „Marionetkach".

J. B.

KOSTIUM ANGIELSKI.

Jak to wpakować w budżet? Czy godzi się to zresztą z jej ambicją, by nie być jedną z tych, którym sprawa stroju zajmuje cały mózg i całe serce? Jest przecież taka dumna z tego, że potrafiła, nie obawiając się litosnych, lekceważących, czy dezaprobujących spojrzeń, wejść w sam środek eleganckiego przyjęcia w niemodnej, trochę źle skrojonej sukni; bo nie chciała mężowskiego budżetu obciążyć w chwili, gdy było szczególnie ciężko... Była taka dumna, że zdobyła się na tę odwagę cywilną, że umiała stanąć ponad rzeczą tak nieistotną, jaką jest strój, że potrafiła być wierną swemu przekonaniu, że to wszystko marność nad marności i jeszcze o wiele prędzej będzie prochem, aniżeli ona sama... Była taka dumna, że tyle razy zdobywała się na tę siłę woli, by uczynić wbrew głośnemu w sobie instynktowi kobiecemu, gorącemu pragnieniu, by spoczęły na niej spojrzenia, wyrażające wdzięczność za tę przyjemność, którą sprawia wzrokowi piękna linia, harmonia barw i cały ten wdzięk, który wydobywa z kobiety piękny strój. Tak miło jest zwrócić na siebie uwagę urodą, a tak strasznie przykro czuć, że się źle wygląda... Potrafiła to jednak przezwyciężyć i dumna jest z siebie.

A teraz ta wielka pokusa z nowym kostiumem. 120 złotych wpakować w ciasny budżet... a poza tym wszystkim tyle nędzy spacerującej w łachmanach po ulicy. Wczoraj opowiadano o nędzarzach mających noclegi w ciepłych popiołach jakiejś cegielni, czy innego przedsiębiorstwa. Kwitną tam podobno w tym brudnym cieple zwierzęce orgie „wydziedziczonych".

Za jej angielski kostium cztery osoby miałyby na cały miesiąc żywność. A ma przecież płaszcz stary, jeszcze czysty, jeszcze niewytarty, jeno że krój niemodny i pogrubia zanadto...

Męczy się, bije się z myślami. W jej pamięci stoi chwila, kiedy zawiozła syna do internatu. Dużo było tam mamuś — na wyścigi eleganckich, kręciły się z wdziękiem, uśmiechały karminowanymi usteczkami — inne były ubrane niedbale, wyglądające staro. Poczuła trochę litości dla nich.

Chłopcy oprowadzali swoje eleganckie mamusie jakby z dumą — tamte gorzej ubrane były jakby trochę zaniedbane przez synów. Jej mały nie opuszczał jej ani na krok, nawet krzesło dźwigał za nią na boisko, nie dał starszemu koledze ciężkiego sprzętu.. Ładnie wyglądała wtedy... Czyżby okazywał jej także tyle czułości, gdyby była źle ubrana? Czy nie miałby żalu do niej, że zrobiła mu przykrość, że dała mu w swej osobie taką mamusię, która się nikomu nie podoba?

Ach nie... był to wtedy jeszcze jej i tylko jej syn. To ona miała na niego wyłączny wpływ, ona i tylko ona czuwała nad tym, żeby się w nim kształtowały pojęcia takie a takie, uczyła go

oceniać zjawiska według istotnej wartości... Teraz trzyma go już w kleszczach szkoła. Na jego niedojrzały sąd wpływają koledzy...

Za kilka lat wróci do niej. Ale i wtedy będzie go trzymało w kleszczach coś, co jest poza nią... życie... Życie ze swoimi prądami hedonistycznymi, ze swoją gonitwą za użyciem, ze swoją tendencją do omijania wszystkiego, co jest wysiłkiem moralnym. Będą go trzymały w kleszczach dancingi, lekkie koleżanki... chyba, że będzie umiał iść przeciw fali.

Ona idzie przeciw fali... Ona wierzy w życie; jej wzrok ślizga się tylko po wartościach doczesnych, nie zapuszcza nigdzie dusza jej korzeni... ale w obliczu wieczności snuje nić owego życia, z pełną i ciągłą świadomością małości ziemi i krótkości życia i niekończącej się nigdy wieczności. To przeświadczenie o powadze tego jednego niepowtarzalnego życia chciałaby mu dać... Chce mieć wpływ na niego... Chce mieć wpływ na dziecko dorastające... Więc cichutko wydobywa ze swej więdnącej urody te wdzięki, które nigdy nie giną, które nawet w staruszkach pociągają...

I tak jak ongi stroiła się w uśmiechy i słodycz i nie cierpiała rozczochranej fryzury i podartej pończochy i brudnych paznokci... gdy chciała podobać się narzeczonemu i młodemu mężowi — tak teraz spogląda zadumana w lustro i studiuje, w czym będzie jej najładniej i marzy o tym, jak w tym kapeluszu podoba się synowi i syn ją z dumą pokaże koleżankom i kolegom i... liczyć się będzie z jej zdaniem i podda się jej wpływowi.

Tak więc stało się, że tym razem zapanowała nad swoją litością nad nędzą i nad swoją ochotą popisywania się cywilną odwagą i lekceważenia rzeczy drugorzędnych i kupiła za 120 złotych śliczny w linii i kolorze, angielski kostium. Pomimo to nie była pewna, że rozstrzygnęła dobrze...

Maria Niesiołowska.

OBRAZKI Z ŻYCIA.

Do pensjonatu w Z. przyjechało kilka nowych osób. Przy obiedzie nowicjusze jeszcze czują się obco, przeważnie milcząco obserwują swoich współtowarzyszy. Pani R., właśnie jedna z nowoprzybyłych, z zajęciem przysłuchuje się żywej rozmowie podtrzymywanej głównie przez elokwentną panią, matkę siedzącego koło niej chłopca w wieku około trzynastu lat. Chłopiec jest bardzo żywy, interesuje się wszystkim, przy tym grzeczny, usłużny, wydaje się być ideałem dziecka.

Matka opowiada, że Zdziś ma zdawać do gimnazjum, ale że jest wątły, więc chce mu przedłużyć wakacje wielkanocne. Zresztą sama tak lęka się podróży, że z chęcią odwleka zawsze termin wyjazdu, byleby tylko ten koszmar pakowania i pociągu odsunąć możliwie jak najdalej. Obecni spoglądają na nią z pewnym zdziwieniem, na twarzach maluje się lekkie niedowierzanie, czy czasem nie jest to już zbytnia egzaltacja.

— Cóż takiego podróż, proszę pani — wtrąca pani R — dziś przyjechałam torpedą i jestem tak wypoczęta, że doprawdy nie mogę zrozumieć, czego się pani tak lęka?

— Torpedą? — wykrzykuje matka Zdzisia. — Dla mnie to jest nie do pomyślenia. Dla mnie podróż zawsze musi być udręką, przekleństwem.

I na pytające spojrzenie pani R. ciągnie dalej wzburzona:

— Ja mam tyle waliz no i tę jedną, żywą walizę, co starczy za wszystkie! — tu wielomówiące spojrzenie na syna, który oblewa się ponsem i ze wstydu spuszcza głowę, słysząc tę gorzką opinię wypowiedzianą publicznie. — Jest taki żywy, taki niesforny, wszystko musi obejrzeć, wszędzie się wtrącić, nie, ja nie mogę spokojnie podróżować, ja muszę cierpieć męki i tak się denerwować, że przyjeżdżam zawsze chora! Oto dlaczego tak boję się podróży!

Wśród ciszy, jaka zapanowała po tym

wybuchu odezwał się nagle głos pani R., która z pewną tremą, jak zwykle ktoś nieproszony, gdy wtrąca się do spraw wychowawczych innych osób i nie wie, jak to zostanie przyjęte, zaczęła: — proszę pani, jeżeli pani syn jest taki żywy i chce być zawsze czynny, to czy nie czas już, żeby to on był odtąd pani opiekunem w podróży? „Żywa walizka", jak go pani nazwała, zajęłaby się resztą bagażu i jestem pewna, że dałby sobie radę i spokojniej pozałatwiał wszystkie sprawy, niż pani.

Spuszczona głowa chłopca na jeden moment podniosła się wyżej i na moment błysnęło ku pani R. zaciekawione spojrzenie, lecz zaraz głowa pochyliła się z powrotem nad talerzem, a wzrok matki Zdzisia odpowiedział pani R. takim bezmiarem niedowierzania i pobłażliwej ironii, że umilkła zniechęcona. Pełne rezygnacji westchnienie, które jeszcze dobiegło ku niej, było wyraźnym stwierdzeniem, że „szkoda czasu i atłasu".

Po obiedzie Pani R. wyszła na werandę, niezdecydowana czy oddać pierwszeństwo rozsądkowi i rozpakować rzeczy, czy też dać się uwieść pięknej pogodzie i najpierw pospacerować. Nagle za sobą usłyszała cichy stuk drzwi i nieśmiałe kroki. Zdumiona zobaczyła Zdzisia, który najwyraźniej chciał jej coś powiedzieć. — Chciałeś czego ode mnie? — spytała dla zachęty widząc zmieszanie chłopca.

— Chciałem tylko wiedzieć, czy to co pani powiedziała o mnie przy stole, czy pani tak myśli naprawdę? — wyrzucił jednym tchem i pełnym oczekiwania spojrzeniem zawisł na twarzy pani R., jakby bardzo silnie pragnął usłyszeć potwierdzenie z jej ust. A gdy poważnie skinęła głową, Zdziś westchnął żałośnie, z głębi serca: — Żeby moja mama w to uwierzyła...

*
* *

W tym samym pensjonacie jest na kuracji wypoczynkowej szesnastoletnia uczennica. Szczupła, mizerna, ma zalecone dużo jeść i cały jej wygląd aż się prosi o tak modne obecnie witaminy. Cóż, kiedy panna Halinka krzywi się na sałatę, kompotów nie jada, ze wstrętem odsuwa kawę z kożuszkiem, z obrzydzeniem mówi o maśle, że nie wiadomo po co każą jej go tyle jeść, kiedy ona nie cierpi tłuszczów.

Pani R. z zaciekawieniem obserwuje panienkę i jej uparte kaprysy, to też wreszcie i panna Halinka jest zaintrygowana tą obserwacją.

— Dlaczega pani mi się tak przygląda? — pyta któregoś ranka przy śniadaniu.

— Zastanawiam się, czemu pani tak nie chce w żaden sposób jeść kompotu ani sałaty.

— Bo nie lubię! nie umiem się zmusić!

— Właśnie to wydaje mi się dziwne, bo patrząc na panią widzę wyraźnie zadatki mocnego charakteru.

Panienka jest jeszcze bardziej zaciekawiona. — Z czego pani to wnosi?

— Właśnie z obserwacji pani stanowczości w odsuwaniu talerza z sałatą i kompotu — śmieję się pani R. — I nie mogę zrozumieć, że taki opór, taka mocna wola nie mogą jednak podołać tak drobnym przeszkodom, zwłaszcza jeśli jedzenie tych rzeczy jest pani specjalnie zalecone.

Po mince widać, że to panience pochlebiło. Uśmiecha się trochę zakłopotana, ale... przy obiedzie nie odsuwa już z pasją kompotu, a kawę na podwieczorek miesza ostrożnie dodając z westchnieniem w kierunku pani R.: ano, w imię mocnego charakteru sprobuję i kożuchów...

SPROSTOWANIE.

W N-rze 4-ym „Rodziny i Dziecka", str. 107, w artykule p. Znatowicz Szczepańskiej (wiersz 1-szy), zamiast „Niech będzie to rewelacją" powinno być: „Nie będzie to rewelacją".

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Zakopiańska 31, tel. 10.05-11 (godz. 8 — 10 i 16 — 17). Konto P. K. O. m. Rodzina i Dziecko 14020; m. Dom i Szkoła Powszechna 16420. Konto pocztowe do przekazów rozrachunkowych 732 dla obu czasopism.

Zgłoszenia osobiste w sprawach redakcji i administracji ul. Wojciecha Górskiego 6 m. 5, tel. 3.20-91, w poniedziałki środy i piątki w godz. 13 — 14

Prenumeratę przyjmują również wszystkie większe księgarnie.
W miesiącach lipcu i sierpniu oba czasopisma nie wychodzą.
W wydawnictwach uwzględniamy rok kalendarzowy (nie szkolny).

Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca; prace winny być pisane na maszynie na jednej stronie arkusza

Zakłady Graficzne „DRUKPRASA", Warszawa, Nowy Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.

ORGANIZACJA PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO KOBIET.

Przy Komendzie Naczelnej Organizajcji Przysposobienia Wojskowego Kobiet powstał **Wydział Pogotowia Społecznego**, złożony z przedstawicielek stowarzyszeń współdziałających, które zgłosiły się do tej pracy.

Zadaniem Wydziału Pogotowia Społecznego jest zorganizowanie kobiecych kadr samoobrony i somopomocy społecznej.

Wydział Pogotowia Społecznego obejmuje następujące sekcje:

1) pomocy dla wojska,
2) opieki nad domem i dzieckiem,
3) zdrowia ,
4) gospodarcza.

Specjalne zadanie ma sekcja opieki nad domem i dzieckiem, mająca stworzyć tak gęstą sieć opiekuńczą dla ludności cywilnej, aby ogarnąć nią każdego obywatela Rzeczypospolitej.

Opiekunki domowe mają stać się sercem i mózgiem każdego domu.

Zadaniem opiekunek domowych jest utworzenie z mieszkańców każdego domu zorganizowanej społeczności, któraby zajęła świadomie obywatelską postawę wobec sprawy obrony kraju oraz umiała zorganizować wspólnie samoobronę domu we własnym zakresie.

Obok opiekunek domowych powinna znaleźć się w każdym domu kadra fachowych współpracowniczek odpowiednio wyszkolonych w zakresie gospodarstwa domowego, higieny i ratownictwa, obrony przeciwgazowej i opieki nad dzieckiem.

Wydział Pogotowia Społecznego przygotowuje programy kursów oraz plan szkolenia opiekunek domowych i współpracownic fachowych.

Oprócz opiekunek domowych przewiduje się jeszcze **opiekunki obwodowe**, których zadaniem będzie kierowanie pracą opiekunek domowych oraz organizowanie prac, wybiegających poza potrzeby jednego domu jak np. przedszkola itp.

Gdy w każdym domu stanie do tak pojętej pracy społeczno - opiekuńczej świadoma i dzielna kobieta, która potrafi dotrzeć do wszystkich — Polska stanie się krajem niezwyciężonym.